

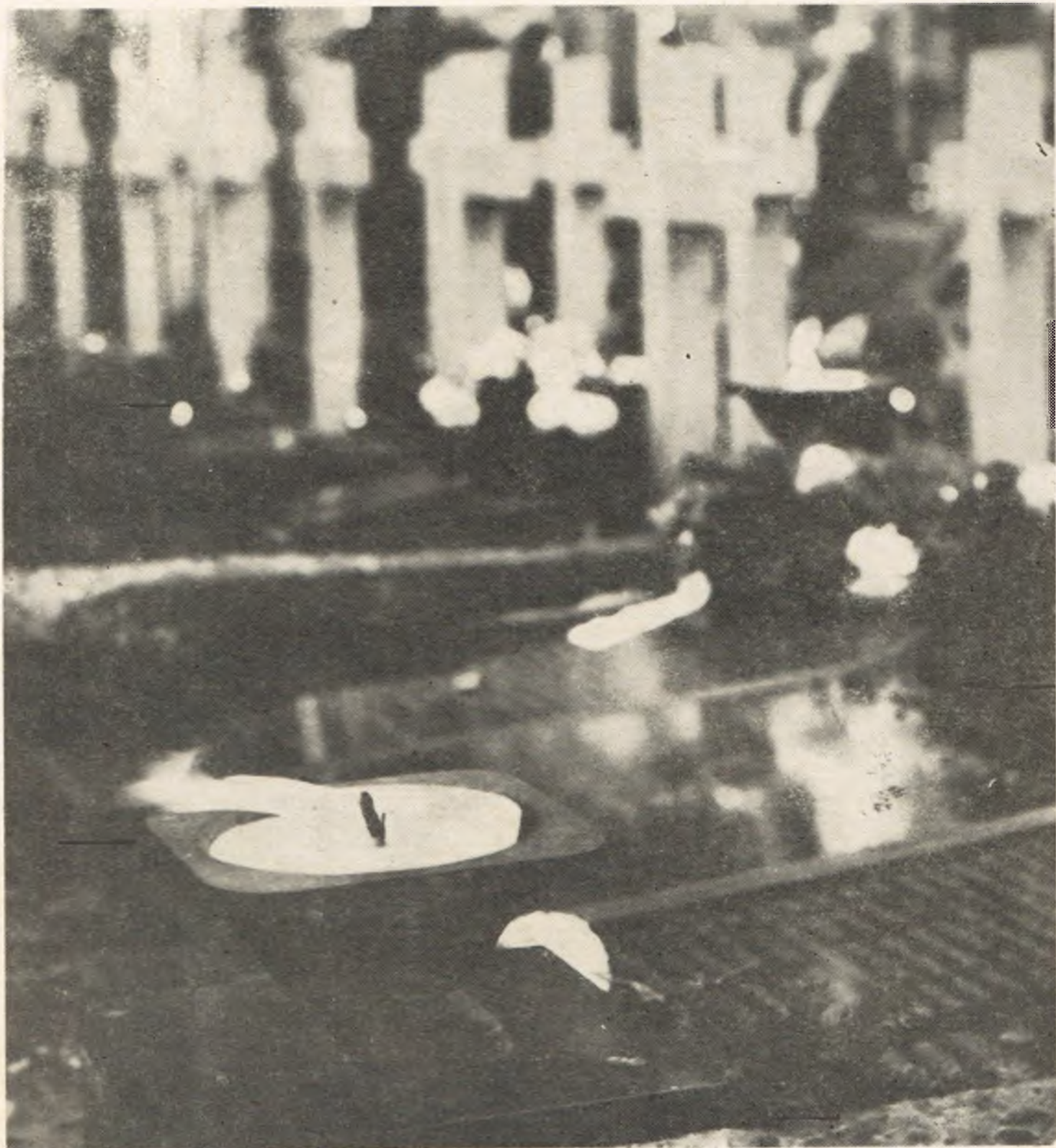
rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 44 (1408) 1 LISTOPADA 1987 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

„Włóżcie zbroję Bożą” ● „Kto we Mnie wierzy, nie umrze...” ● Cmentarz Powązkowski ● Sposoby pamięci: współczesne obyczaje uświetniania pamięci zmarłych ● Porady



LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Efezjan (6,10—17)

Bracia: Umacniajcie się w Panu i w działaniu mocy Jego. Przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli się ostać przeciw zasadzkom diabelskim. Albowiem prowadzimy walkę nie z ciałem i z krwią, ale przeciw książętom i władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw złym duchom w przestworzach niebieskich. Przeto przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dzień zły i, wypełniwszy wszystko, ostać się. Bądźcie przeto w pogotowiu przepasawszy biodra wasze prawdą i przyodziaszwszy pancerz sprawiedliwości, a nogi obuwszy w gotowość Ewangelii Pokoju. We wszystkim trzymajcie się tarczy wiary, którą moglibyście zagasić wszystkie strzały ognistego złego ducha. Przyodziejcie też przyłbicę zbawienia i weźmijcie miecz ducha (którym jest słowo Boże).

EWANGELIA

według św. Mateusza
(18,23—35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał się obliczyć ze sługami swymi. A gdy począł się obliczać przywieziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. I gdy nie miał skąd oddać kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego, i dzieci, i wszystko, co miał, i oddać. A sługa ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A Pan zlitowawszy się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz sługa ów wyszedłszy, spotkał jednego z towarzyszków swoich, który był mu winien sto denarów. I ująwszy go, dusił, mówiąc: Oddaj, coś winien. A towarzysz ów upadłszy, prosił. Czyż więc nie przystało, abys i ty mną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki by mu dług nie zwrócił. A widząc, co się działo, towarzysze jego zasmucili się bardzo i przyszli, i donieśli panu swemu o wszystkim, co się stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci, boś mię prosił. Czyż więc nie przystało, abys i ty ulitował się nad towarzyszem swoim, jakom i ja ulitowałem się nad tobą? I rozniewawszy się pan jego wydał go katom, dopóki mu nie odda całego długu. Tak i Ojciec niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuscicie każdego bratu swemu z serc waszych.

Uroczystość Wszystkich Świętych wypadła w bieżącym roku w niedzielę, a tym samym zastąpiła liturgię dwudziestej pierwszej niedzieli po Zielonych Świętych. We wszystkich kościołach czytania biblijne podczas Mszy Świętych czerpane będą z tego święta, a homilie wnikać będą w jego treść. Nasze dzisiejsze rozważanie poświęcamy nauce zawartej w lekcji niedzielnej. Czemu? Po pierwsze dlatego, że w założeniach na kończący się niebawem rok liturgiczny zaplanowano cykl tematów czerpanych z lekcji kolejnych niedziel, najczęściej powiązanych ze sobą przewodnią myślą. Po drugie, w uroczystości Wszystkich Świętych nawet mniej gorliwi katolicy udadzą się do świątyni i tam wysłuchają kazania świątecznego, więc ranga święta przez nasz wybór nie ucierpi. I po trzecie dlatego, że treść lekcji niedzielnej wiąże się jak najściślej z czytaniem świątecznym. Słyszac o chwale naszych Braci i Sióstr, którzy otrzymali wieczną nagrodę, tym gorliwiej starać się będziemy o nasze własne uświęcenie, aby również znaleźć się kiedyś w niebie.

To nie prawda, co głoszą niektórzy poprawiacze Biblii, że do domu Ojca niebieskiego dostanie się tylko 144 tysiące wybrańców, o których mowa w świątecznej lekcji. Objawienie w tym samym urywku, bezpośrednio po wyliczeniu owej sym-

Dzisiejsza Lekcja przynosi inne porównanie. Autor pasuje nas wszystkich na rycerzy sprawy Chrystusowej. Poleca, byśmy sposobili się do walki ze złem, jak w dawnych czasach żołnierze piechoty: „Umacniajcie się w Panu i w potędze mocy Jego. Przywdziejcie zbroję Bożą, abyście mogli stawić czoło zasadzkom diabelskim”. A kilka wierszy niżej powtarza: „Przeto weźcie pełną zbroję Bożą, abyście się mogli sprzeciwić w dzień zły i we wszystkim stawać się doskonałymi. Stańcie tedy przepasawszy biodra waszą prawdą i obłóćwszy pancerz sprawiedliwości. Obujcie nogi w gotowość Ewangelii pokoju. We wszystkim noście tarczę wiary, którą będziecie mogli unieszkodliwić wszelkie strzały ogniste przeciwnika. Weźcie przyłbicę zbawienia i miecz ducha, którym jest słowo Boże”.

Tak, niemal jednym tchem, przytoczyliśmy apostołski obraz Jezusowego rycerza. Jest to przede wszystkim rycerz pokoju. Całe uzbrojenie ma charakter duchowy poszczególne elementy ekwipunku rycerza w naszym obrazie otrzymują religijne znaczenie i są z dziedziny ducha. Apostoł zaś uczy nas toczyć bój duchowy, bez krzywdzenia kogokolwiek czy czegokolwiek. W tym boju nie wolno krzywdzić nawet własnego ciała!

Ludzie niechętni Apostołowi twierdzą, że miał on w nienawiści wszystko co cie-

„Włóżcie zbroję Bożą”

bolicznej liczby, po 12 tysięcy z każdego pokolenia synów Izraela, mówi: „Potem widziałem rzeszę wielką, której nikt nie mógł przeliczyć ze wszystkich narodów i pokoleń ludów i języków, stojących przed obliczem Baranka, przyobleczonych w szaty białe i mających palmy w rękę: I wołali głosem wielkim, Zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na stolicy i Barankowi!” W tej nieprzeliczonej rzeszy świętych jest miejsce dla nas. Musimy o tym pamiętać i takie wieść życie, by znaleźć się w gronie błogosławionych.

Od wielu niedziel wsłuchujemy się w słowa Apostoła Pawła, instruujące nas, jak z dnia na dzień wykorzystując mądrze czas, przygotować się na spotkanie z Jezusem. Cenna jest każda chwila, każda godzina. Nie wolno nam zmarnować tego niepowtarzalnego daru, żadnej sekundy. Apostoł uczył nie tylko słowem. Uczył współczesnych sobie własnym przykładem, który jeszcze mocniej pociągał obserwatorów do wiary Chrystusowej, niż apostołskie słowa. Okruchy tego świadectwa czynem mamy przekazane w relacjach Dziejów Apostolskich, a także w Listach św. Pawła. Wymagający od innych, sam od siebie wymagał najwięcej. Z całą szczerością wyznaje to w I Liście do Koryntian: „Ja poskrabiam i ujarzmiam moje ciało, abym nauczając innych, sam nie odpadł”. Wcześniej przyrównał wszystkich wyznawców Chrystusa do zawodników biegających w maratonie życia o nagrodę nieprzemijającą.

lesne, że był po prostu fanatykiem ducha. Apostoł był rzeczywiście fanatykiem ludzkiego, odnowionego ducha, ale nie można mówić — bez wyrządzenia naszemu Mistrzowi krzywdy — że gardził materialną stroną naszej natury. On ją jedynie chciał wyrwać spod wpływów zła i podporządkować przepojonemu łaską Bożą duchowi ludzkiemu. A więc słowa: „A ja poskrabiam i ujarzmiam własne ciało” — to nie przejaw pogardy i wstrętu do tego, co w nas materialne, lecz rozumny zabieg pielęgnacyjny, mający za zadanie ochronienie i uszlachetnienie naszej widzialnej części osobowości. Wrogiem dla nas nie jest nasze ciało, krew i żadna materialna rzecz tego świata, ale ktoś, kto przy ich pomocy może nas doprowadzić do zatracenia wiecznego. Tym kimś jest zły duch — szatan i jego aniołowie. Niebezpieczni też mogą się okazać ziemscy słudzy szatana, którzy usiłują już tworzyć czarne kultury i religie. Na szczęście bywają to, przeważnie, objawy głupoty i przekory. Ale czyż szatan nie bazuje właśnie na głupocie i przekorze? „Po co masz kogoś słuchać? Służ tylko mnie, a będziesz wolny od wszelkich praw” — kusi odwieczny kłamca. Apostoł uczy, jak zabezpieczyć się przed strzałami szatana: „Nie walczyliśmy z ciałem i krwią, ale przeciw książętom i władzom, rządcom świata ciemności, duchom zła pod niebem”. Tylko umocnieni w Chrystusie obronimy dobro.

Ks. A.B.

„Kto we Mnie wierzy, nie umrze...”

W teologii chrześcijańskiej śmierć jest faktycznym zniszczeniem człowieka w dotychczasowej formie bytu, nie jest zaś całkowitym zniszczeniem „ja”. Niematerialna dusza człowieka jest niezniszczalna, dlatego śmierć biologiczna jest przestawieniem się na inną płaszczyznę istnienia. Takie rozumienie śmierci jest wspólne wszystkim przedstawicielom myśli chrześcijańskiej.

Chrześcijanie formułują różne argumenty wykazujące nieśmiertelność osoby ludzkiej. Gabriel Marcel († 1973) wykazuje nieśmiertelność ludzkiej duszy poprzez analizę aktów woli nastawionej na miłość i dobro. Człowiek to nie abstrakcyjna idea ani też chwilowe zespolenie aktów i przeżyć; lecz empiryczno-osobowe „ja” wypowiadające się w aktach: wiary, nadziei, miłości i wierności. Człowiek to ustawiczny pielgrzym, otwierający się wewnątrz na świat innych ludzi. W relacjach ludzkich rodzi się miłość i wierność. Nawet śmierć ukochanej osoby nie niszczy całkowicie tej relacji, gdyż wierność nie zna barier materialnych. Miłość przekracza granice materii, życia biologicznego i śmierci. Ludzka miłość, jak cała osobowość człowieka musi, oczywiście, przejść przez doświadczenie śmierci. A jednak, mimo śmierci, istnieje coś wiekiściego w człowieku nakierowanym na miłość. Śmierć — zdaniem Gabriela Marcela — to powtórne narodziny człowieka do innego życia. Jest ona przejściem na inną płaszczyznę bytowania, zawartą w naturze ludzkiej uczulonej na wartości absolutne.

Inaczej ujmując problem śmierci znany teolog Karl Rahner. Rozgranicza on dwojakie znaczenie śmierci: pasywne i aktywne. Śmierć ujęta pasywnie odnosi się do aspektu biologicznego, gdzie wyniszczenie osobowości jest absolutnie niezależne od woli człowieka. Aktywne znaczenie śmierci łączy się z płaszczyzną duchową, gdzie możliwy jest we-



wewnętrzny rozwój. Śmierć ujęta aktywnie, jest więc duchowym czynem człowieka, szczytowym momentem rozwoju jego ducha. Na płaszczyźnie życia wewnątrzpsychicznego śmierć jest dopełnieniem rozwoju ludzkiej osoby.

Z takim ujęciem śmierci polemizuje Edward Schillebeeckx. „Uzasadniona jest mianowicie obawa — pisze on — że przedstawianie śmierci jako szczytowego etapu rozwoju duchowego człowieka zakłada platońskie rozumienie natury ludzkiej. Człowiek jest całością psychofizyczną, dlatego jest aktywny i autentycznie ludzki w obu aspektach swej osoby: materialnym i duchowym. Jeśli więc śmierć i zamieranie procesów biologicznych traktuje się jako pełnię rozwoju człowieka, to jest to platońskie rozumienie człowieczeństwa. W teorii ostatecznego wyboru kryje się pomniejszenie roli ciała, materii i życia biologicznego, obce klasycznej myśli chrześcijańskiej”.

Chrześcijanin, chociaż uznaje tragizm śmierci, zajmuje względem niej postawę nadziei. Nadzieja ta oparta jest na przekonaniu, że ludzka osoba posiada podwójny wymiar: materialny i duchowy. Śmierć jest zniszczeniem materialnego ciała. Dramat śmierci jest przełamany przez uznanie nie-

śmiertelności człowieka oraz przez wiarę w zmartwychwstanie.

Chrystus, poddany prawu śmierci, jest zarazem jej Panem. Śmierć może mieć pozytywny sens, jeśli chrześcijanin jednoczy się duchowo z cierpieniem i śmiercią Chrystusa. Autentycznie przeżywane chrześcijaństwo nie polega na fascynacji momentem śmierci, polega natomiast na ujmowaniu całego życia w perspektywie eschatologicznej. Słowa św. Pawła: „każdego dnia umieram” (1 Kor 15,31) wskazują, że człowiek wierzący winien przez całe życie wyrabiać w sobie wewnętrzną gotowość na spotkanie i zjednoczenie z Bogiem.

„A kiedy już to, co zniszczalne, przyodzieje się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przyodzieje się w nieśmiertelność, wtedy sprawdzą się słowa, które zostały napisane: *Zwycięstwo pochłonęło śmierć. Gdzie jest, o śmierci, twoje zwycięstwo? Gdzie jest, o śmierci, twój oścień?* Ościeniem zaś śmierci jest grzech, a siłą grzechu Prawo. Bogu niech będą dzięki za to, że dał nam odnieść zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przeto, bracia moi najmilsi, bądźcie wytrwali i niezachwiani, zajęci zawsze ofiarnie dziełem Pańskim, pamiętając, że trud wasz nie pozostanie daremny w Panu” (1 Kor 15,54—58).

Małgorzata Kąpińska

NIEZNANE GROBY

Ciemność się dokonała.
Zamknęła życie w grudach ziemi.
Krzyż znaczy, że kiedyś
ktoś zasnął tu na wieki.
Lecz zanim zawarły się
martwe powieki,
czyjeś oczy cieszyły się światem...

Byli młodzi — tak młodzi,
że radość ich rozpierała,
tak radośni,
że nie znali, co to strach.

Aż nagle — gwizd kuli
i skowyt bólu — O Chryste!
Radość życia zastygła na wargach
w tamtych dniach.

Zetknięcia z ziemią
dokonał strzał...
W piach wpiły się drżące ręce
...,i przebac mi winy, Boże wiekiusty!”

I już w objęcia
śmierć ich brała,
i razem z niebem
wirując kostniała.

Życie się dokonało w męce.
A potem — wielka ciemność
przed oczami...
Stajemy dziś
przed nieznanymi grobami.

Tych, którzy tam leżą,
znamy tylko z opowieści,
z historii,
może nawet z jakiejś pieśni?



CMENTARZ POWĄZKOWSKI

Warszawskie Powązki, jeden z największych cmentarzy Europy, jest dziś praktycznie zamknięty. Właściwie nie przybywają już nowe mogiły. Spoczywają tu ci, którzy posiadają grobowce rodzinne i których historia wiąże się z dziejami tego miasta, a często również i kraju. Politycy, wojskowi, pisarze, aktorzy, muzycy, architekci, wybitni inżynierowie i lekarze. Są Powązki cmentarzem-pomnikiem, gdzie wśród nagrobków odczytać można historię minionych wieków.

Nobilitacja Powązek nie nastąpiła od razu. Przełomowym okresem stał się rok 1836, w którym na mocy układu Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchowych i Oświecenia Publicznego, zamknięty został cmentarz na Koszykach. Tym samym Powązki stały się jedynym cmentarzem stolicy.

Powstał on na części gruntów rodziny Szymanowskich w 1790 roku, poza usypanym wokół Warszawy i Pragi wałem ziemnym, który miał chronić mieszkańców przed morowym powietrzem i który z niewielkimi zmianami przetrwał do roku 1916. Wśród fundatorów cmentarza znaleźli się przedstawiciele ówczesnego życia publicznego, m.in. prymas Jerzy Michał Poniatowski, król Stanisław August i książę Adam Czartoryski, ponadto parafie: św. Jana, Najświętszej Marii Panny, św. Andrzeja. Wykonano go według projektu Dominika Merliniego, który od 1773 r. był nadwornym budowniczym króla Stanisława Augusta. Jego ciało spoczywa w katakumbach, które sam zaprojektował i wybudował. W tychż katakumbach spoczywa także Jerzy Michał Poniatowski, fundator cmentarza, ostatni prymas Rzeczypospolitej przed rozbiorem.

Ostatnie tereny, powiększające granice cmentarza, dołączono w 1928 r. W takiej formie przetrwał on do dziś.

Pierwszym zanotowanym z nazwiska zmarłym, który pochowany został na Powązkach, był Wincenty Bartłomiej Skrzetusik. Zakończył on życie 2 grudnia 1791 r. pochowany został bez nagrobka i nie wiadomo gdzie znajduje się jego mogiła. Znane są natomiast inne jego dane. Urodził się w 1745 r. w Krakowskiem. Prowadził życie bardzo czynne i ogłosił szereg prac, z których najważniejszą było „Prawo polityczne narodu polskiego”. Król Stanisław August odznaczył go złotym medalem „Merentibus”, a książę Stanisław Poniatowski uczynił go swym doradcą i powiernikiem w sprawach politycznych.

Naprawdę jednak nie wiadomo, kto pierwszy pochowany został na Powązkach. Nie ma wglądu w owe stare zapisy. Uległy spaleniu w czasie powstania. Według danych Wacława Jeziorskiego (Album Powązki) do 1915 roku, czyli przez 125 lat istnienia cmentarza, pocho-

wano tu pół miliona osób. Od 1916 roku prawdopodobnie drugie tyle, chociaż od 1884 roku Warszawa miała już kolejny cmentarz na Bródnie.

W katakumbach złożono ciało ks. Franciszka Bohomolca, który za życia, jak pisał jego biograf Stanisław Bzdarnski, „skupiał wokół siebie grono zwolenników reform świeckich i duchownych, tak, że bez żadnej przesady mówić można o „kuźni Bohomolcowej”. Przydomek „ojca polskiej komedii” zdobył Bohomolec jako autor licznych komedii szkolnych, które wyparły dawne, pisane po łacinie. Miał on też niemałe zasługi jako publicysta. Założył i wydał „Wiadomości Uprzywilejowane Warszawskie” i „Kurier Warszawski”, redagował „Monitora”. On też jest autorem piosenki „Kurdesz nad Kurdeszami”, którą poświęcił prezydentowi Warszawy Grzegorzowi Lyszkiewiczowi.

Na Powązkach pochowany jest także Jan Rogulski, znakomity modelier króla Stanisława Augusta, który już w 14 roku życia w pestce oliwki za pomocą szczyryka i szydełka do haftu wyrzeźbił gniazdko z piskletami. Do jego wielkich prac należą medale St. Augusta w 1792 roku i ks. Józefa Poniatowskiego. Ten ostatni ze względu na Targowicę wybito w złocie w ilości zaledwie czterech sztuk.

Jednym z okazalszych na Powązkach jest grób rodziny Szymanowskich, w którym jako pierwszego pochowano Melchiora Korwina, starostę klonowskiego, kolejnego fundatora cmentarza Powązkowskiego. Potomkiem starosty klonowskiego w linii prostej jest kompozytor Karol Szymanowski (1882—1937). Po kądzieli natomiast — malarz Jacek Malczewski.

W 1827 pochowano na Powązkach Teresę z Kornelich de Lafontaine, wdowę po znakomitym lekarzu chirurgu i konsyliarzu króla Stanisława Augusta. W domu Lafontaine'ów bywali generałowie Kościuszko, Dąbrowski i ks. J. Poniatowski. Pani Teresa miała dwie córki Wiktorię i Zofię; ta ostatnia poślubiła gen. Maurycygo Hauke'go, a jej córka Julia wyszła za mąż za ks. Aleksandra Heskiego i otrzymała tytuł księżnej Battenberg. Z tego małżeństwa narodziło się czterech synów. Dziś potomstwo dwóch z nich należy do rodzin monarchicznych. Teresa jest więc antenatką m.in. królewicza brytyjskiego Karola i króla hiszpańskiego Juana Carlosa.

Tak to przeszłość spleta się z teraźniejszością. Zagubieni w sprawach dnia dzisiejszego nie zawsze o tym pamiętamy gdzie na omśzalych kamieniach nazwiskami niegdyś żyjących zapisana jest historia.

Groby Polaków na cmentarzach paryskich

Groby Polaków znajdują się na kilku paryskich cmentarzach, na szczególną uwagę zasługują cmentarze: Montmartre oraz w Montmorency pod Paryżem.

Cmentarz Montmartre położony jest wśród ulic Paryża. W XIX i na początku XX wieku okoliczne dzielnice zamieszkiwane były przez dużą grupę emigracji polskiej, stąd więc polski charakter cmentarza Montmartre. Znajduje się tam obecnie ponad 70 grobów polskich, w których spoczywa około 300 osób. Prawie na wszystkich wyryto inskrypcje. Na grobowcu rodzinnym poety i działacza patriotycznego Bohdana Zaleskiego wyryto napis:

*„Boże mój Boże! Łzami modłę Ciebie
Jak umrę daj mi Ukrainę w Niebie
Duch nie zgaśnie przez konanie
A dla ziemi u Mogiły
Kilka piórek pozostanie
Co ku niebu mnie wznosity”*

Na szczególną uwagę zasługuje grób Juliusza Słowackiego. Najpierw postawiono tylko skromny krzyż, po pewnym czasie J. Reitzenheim wraz z matką Słowackiego, panią Becu, wzbogacili skromny nagrobek, umieszczając na nim podobiznę poety i tablicę pamiątkową. Pomnik został odnowiony w 1894 roku staraniem Komisji Opieki nad Grobami Polskimi w Paryżu.

Drugi duży polski cmentarz na ziemi francuskiej znajduje się w Montmorency pod Paryżem. Montmorency to miasteczko położone ok. 18 km na północ od Paryża. Od 1834 r., kiedy to po raz pierwszy zamieszkiwał w Montmorency gen. Karol Kniaziewicz, zaczęli się tutaj osiedlać Polacy. Do dziś zwie się ono „polskim miasteczkiem”.

Na Narodowym Cmentarzu Polskim w Montmorency pochowano ponad 400 Polaków osiadłych we Francji w XIX w., głównie w dobie powstań narodowych oraz w okresie Wiosny Ludów, a także i w XX w., zwłaszcza po II wojnie światowej.

Jednym z najstarszych (z 1836 r.) jest niezwykle skromny grób Klaudyny Potockiej, ofiarnej i dzielnej opiekunki rannych żołnierzy w powstaniu listopadowym, która również na emigracji zajmowała się nadal rannymi i chorymi rodakami. Równie skromny jest grób wielkiego męża stanu, poety, publicysty i historyka, Juliana Ursyna Niemcewicza, adiutanta Tadeusza Kościuszki, przyjaciela Mickiewiczów, który osiadł na stałe w Paryżu, gdzie zmarł w 1841 roku. Tuż obok niego stoi grobowiec zmarłego w Stambule w dniu 26 listopada 1855 r. Adama Mickiewicza. Pogrzeb Wieszcza odbył się 21 stycznia 1856 r. Po uroczystym nabożeństwie jego zwłoki przewieziono do Montmorency, gdzie złożono je do grobu pochowanej rok wcześniej jego żony Celiny z Szymanowskich. Spoczywały one tu do 1890 r., kiedy to przewieziono je do Polski i złożono w krypcie Katedry Wawelskiej.

Na tutejszym cmentarzu znajduje się także grób słynnej muzy doby Romantyzmu — Delfiny Potockiej, adorowanej m.in. przez Juliusza Słowackiego, Augusta Cieszkowskiego, Fryderyka Chopina, Cypriana Kamila Norwida, a przede wszystkim przez Zygmunta Krasińskiego i Paula Delaroche, któremu pozowała do tak wielu obrazów.

Do najbardziej wzruszających należy jednak wspólna mogiła, w której pochowani zostali głównie pensjonariusze zakładu św. Kazimierza w Ivry. Spoczywa w niej m.in. zmarły w skrajnym ubóstwie w dniu 25 maja 1883 roku Cyprian Kamil Norwid. Jego dzisiejszy kamienny nagrobek zdobi stela z brązowym medalionem zawierającym portret poety, a poniżej dwuwiersz:

*„Bo piękno na to jest, by zachwycało do pracy
Praca, by się z martwych wstało”.*

Narodowy Cmentarz Polski w Montmorency jest niezwykle piękny, nastrojowy, pełen zadumy nad tułaczym losem naszych Rodaków, o czym świadczy także epitafium z grobów żołnierskich:

*„O Polsko! Polsko! Święta! Bogobojna!
Powiedz czy kiedyś jasna i spokojna
Obrócisz twoje rozwidnione oczy
Na groby nasze, gdzie nas robak toczy?”*

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



W siedzibie RK PRON w Warszawie wręczono 43 osobom medale i dyplomy „Sprawiedliwy wśród narodów świata”. Przyznawane są one przez Instytut Pamięci Narodowej Yad Vashem z siedzibą w Jerozolimie, jako wyraz wdzięczności dla tych, którzy z narażeniem własnego życia ratowali Żydów w latach okupacji hitlerowskiej. Na obramowaniu dyplomu w językach polskim i hebrajskim umieszczono napis: „Kto ratuje jedno życie jakby świat cały ratował”.

Podpisano w Warszawie kontrakt na następcę „malucha”. Porozumienie między „Polmotem” i „Fiatem” dotyczy nie tylko uruchomienia produkcji nowego samochodu małodlitrazowego w FSM, ale przewiduje również możliwość rozszerzenia współpracy na samochod średniolitrazowy w FSO. Prezes koncernu „Fiat” Giovanni Agnelli przebywający z tej okazji w Polsce został przyjęty przez premiera Zbigniewa Messnera.

Zdaniem państwowej inspekcji handlowej (która przeprowadziła w ub. r. 28 tys. inspekcji), nie poprawiło się — w porównaniu z 1985 rokiem — funkcjonowanie handlu, gastronomii i usług. Zdaniem PIH pogorszyła się jakość produkowanych i sprzedawanych towarów.

Nie pomógł 2-letni okres zarządu komisarycznego Przedsiębiorstwa Budowy Obiektów Użyteczności Publicznej „Budopol” Warszawa. Sąd Wojewódzki w Warszawie ogłosił upadłość tej firmy. Tzw. syndykiem masy upadłościowej, który podejmie decyzję co zrobić z pozostawionym majątkim trwałym, zostało Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego „Dźwigar”, również z Warszawy.

Wobec mnożących się niepokojące tragiczne wypadków z dziećmi Krajowy Komitet Dziecka zwrócił się z apelem do rodziców, nauczycieli, organizatorów zabaw i wychowawców, do wszystkich dorosłych o otoczenie dzieci szczególną opieką.



Już jesień, ale miło przypomnieć sobie letni spektakl w Teatrze na Wyspie w Łazienkach. Był to „Sen nocy letniej” w reżyserii Haliny i Jana Machulskich.

W Budapeszcie zakończyła się sesja Zgromadzenia Narodowego WRL. W jej pracach uczestniczył sekretarz generalny WSPR Janos Kadar. Postawiono zaaprobowali rządowy program stabilizacji gospodarczej i społecznej, przedstawiony przez premiera Karoly Grosza. Celem programu jest powstrzymanie niekorzystnych tendencji, występujących w sferze społeczno-gospodarczej oraz zwiększenie efektywności gospodarowania.

W Nowym Jorku w końcu sierpnia aresztowano 28 Polaków pod zarzutem usiłowania niezgodnego z prawem uzyskania zezwolenia na pracę przy usuwaniu azbestu. W wyniku interwencji Konsulatu, po 37 godzinach wszyscy zostali zwolnieni z aresztu i oczekują na rozprawę sądową.

W Oslo rozpoczęła się 33 sesja Zgromadzenia Paktu Północnoatlantyckiego (NATO). W jej pracach uczestniczyli prawie 200 delegatów — parlamentarzystów z 16 krajów członkowskich tego ugrupowania. Centralne miejsce zajmie kwestia stosunków między Wschodem a Zachodem oraz między Związkiem Radzieckim i USA w świetle osiągniętego w Waszyngtonie wstępnego porozumienia w sprawie likwidacji całej klasy rakiet jądrowych.

W Turcji, w referendum za zniesieniem zakazu działalności politycznej, jakim objęto 241 przywódców partyjnych sprzed wojskowego zamachu stanu, wypowiedziała się większość głosujących obywateli, 50,24 proc. głosowało „za” zniesieniem, ale zaskakująco dużo głosowało „przeciw”, co należy tłumaczyć przekonaniem wyborców, że byli politycy ponoszą odpowiedzialność za fale krwawych zamachów terrorystycznych sprzed stanu wojennego w Turcji. Na 1 listopada zapowiedziano pierwsze od 10 lat wybory.

Krzysztof Penderecki otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Autonomicznego w Madrycie (UAM) w dowód uznania dla swych wielkich osiągnięć muzycznych. Jest on pierwszym cudzoziemskim muzykiem i drugim w ogóle po wybitnym hiszpańskim gitarzyście Andreste Segovii, uhonorowanym w ten sposób przez tę uczelnię.



W warszawskiej Zachęcie zaprezentowano wystawę „Malarstwo czeskie i słowackie 1947—1987”, gromadząc dzieła kilku pokoleń malarzy czeskich i słowackich.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Przed Piłatem i Herodem

Duchowi przywódcy Izraela wydali na Pana Jezusa wyrok śmierci. Zbawiciel sam ułatwił im postępowanie procesowe, gdyż nie mogli Go skazać w oparciu o zeznania świadków. Przywódca Sanhedrynu, czyli Najwyższej Rady Żydowskiej, arcykapłan Kajfasz zapytał Więźnia pod przysięgą, czy jest Synem Boga. Jezus odpowiedział twierdząco. Wyznanie, przez które Jezus przyznał, że jest Synem Boga, uznano za bluźnierstwo i wyznaczono najwyższy wymiar kary.

Gdyby Palestyna była niezawisłym krajem, rządzonym przez kapłanów i uczonych w Piśmie oraz faryzeuszów, skazańca czekałaby niechybna śmierć. Ale Kraj ten był wówczas tylko małą prowincją cesarstwa rzymskiego, a cesarz zastrzegł prawo ferowania najwyższych wyroków swoim namiestnikom. Była to niezmiernie mądra decyzja. Dawała szansę wyjścia cało niewinnym ofiarom zawiści. Miał ją również Jezus. Ci, co wydawali na Niego wyrok skazujący wiedzieli, że ich wyrok tak długo nie będzie mógł być wykonany,

jak długo nie uzyska zatwierdzenia. W piątek o świcie, a więc na 12 godzin przed rozpoczynającym się Świętem Paschy, ciągną Więźnia przed trybunał rzymskiego namiestnika. Myślą, jak przekonać Piłata, by potwierdził wyrok. To, że Jezus ogłasza się Synem Bożym, mogło nie zainteresować Rzymianina, gdyż Cesarz też miał tytuł boga...

Wyrwany przedwcześnie ze snu Piłat wyszedł do niespodziewanych „gości”, by się zorientować, czego sobie życzą. Zobaczył związanego Więźnia, domyślił się, że oddają mu Go pod sąd i zapytał: „Jaką skargę wnosicie przeciw temu człowiekowi? — Podburza naród i odwozi od płacenia podatków cesarzowi. Podaje się też za Mesjasza Króla” — odpowiedzieli. Piłat nie był skory dawać wiary oskarżycielom. Znał ich. Wiedział, że nie o podatek chodziło: „Weźcie go wy i osądźcie według swojego prawa!” Nam nie wolno nikogo zabijać — usłyszał w odpowiedzi. Piłat musiał zbadać Więźnia, choć osobiście czuł do niego sympatię, już z tego powodu, że dał się we zna-

ki kaście kapłańskiej. „Czy ty jesteś królem żydowskim? Na to Jezus: Pytasz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o mnie? Piłat — Czy ja jestem Żydem? Naród twój i arcykapłani wydali mi ciebie. Coś uczynił? Jezus — Królestwo moje nie jest z tego świata. Gyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie był wydany Żydom. Królestwo moje nie jest stąd. Piłat: A więc jesteś Królem? Jezus: Jestem. Na to się narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha głosu mego”. Piłat zrozumiał, że ma przed sobą najwyższej nieszkodliwego politycznie religijnego reformatora. Rzucił więc tylko pytanie: „Co to jest prawda?” — i nie czekając odpowiedzi, wyszedł do oskarżycieli, by im oznajmić, że nie znajduje winy w oskarżonym. — A czy nie jest przestępstwem podburzanie ludu nauką głoszoną w całej Judei, począwszy od Galilei aż do tąd? — wołali kapłani. Na wzmiankę o Galilei Piłat odetchnął. Może pozbędzie się kło-

potu. Właśnie do Jerozolimy przybył z pielgrzymką władca Galilei, Herod — syn tego, który chciał zabić Dzieciątka Jezus. Piłat słysząc, że Jezus jest rodem z Galilei, każe Go stawić przed królem Herodem, by ten sądził Pana naszego. W kilka chwil później Zbawiciel stanął wraz z pilnującymi go oskarżycielami w rezydencji Heroda. Oto, jak opisuje tę scenę święty Łukasz: „Herod, zobaczywszy Jezusa, bardzo się ucieszył. Od dłuższego bowiem czasu chciał Go poznać, gdyż wiele słyszał o Nim, a spodziewał się, że ujrzy jakiś znak uczyniony przez Niego. Zasypał Go pytaniami, ale On mu w ogóle nie odpowiadał. Arcykapłani zaś i nauczyciele Pisma gwałtownie Go oskarżali”. I znów Zbawiciel nie skorzystał z szansy odzyskania wolności. Wystarczyło, by zadowolony Herod, odpowiadając na jego pytania. Ale Jezus milczy. Nie tylko nie chce przerwać dobrowolnie podjętej męki, On nie chce po prostu rozmawiać z zabójcą świętego Jana Chrzciciela, z człowiekiem, który zabrał żonę bratu. Głos Boży do ludzi lekceważących Prawo Boże dociera tylko w postaci wyrzutów sumienia. Herod odczuł niechęć Jezusa. Zapalał złością, ale nie mając podstaw do wyrokowania o winie, wyszedł i wydrwił Więźnia. Kazał go ubrać w białe łańchany i odesłał Piłatowi. W tym dniu Herod i Piłat stali się przyjaciółmi, choć przedtem żyli ze sobą w niezgodzie.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Śmierć i Nieśmiertelność

Śmierć — to jeden z ważniejszych problemów człowieka. Poruszał go filozofowie od Arystotelesa do Jaspersa. Spostrzegamy, że dzisiejsze społeczeństwo coraz częściej unika tego tematu, a niekiedy nawet chce wyprzeć go z ludzkiej świadomości. Josef Pieper pisząc o tym podaje, że w jednym z poważnych dzienników amerykańskich nie drukuje się z zasady słowa „śmierć”, unika się go w prasie, czy nawet w dziełach naukowych.

A przecież Schleiermacher mówił o narodzinach i śmierci jako o dwóch perspektywach, które pozwalają spojrzeć człowiekowi w nieskończoność. Ta perspektywa, a także postawa wobec śmierci ma wpływ na postawę wobec życia, współtworzy odpowiedź na pytanie: kim właściwie jest człowiek?

Eliasz Miecznikow, biolog, laureat Nagrody Nobla żyjący na przełomie XIX i XX wieku twierdzi, że człowiek powinien pogodzić się z myślą o nieuchronnej śmierci. Zdaniem Miecznikowa, człowiek po długim i zdrowym życiu pragnie śmierci, przypomina to senność, która pojawia się po długim i dobrze prze-

pracowanym dniu. Śmierci — zdaniem Miecznikowa — boją się ludzie, którzy wskutek różnych chorób żyli krótko i nie doczekali się momentu „instynktu śmierci”.

Wprawdzie rozważania Miecznikowa mogą wydawać się nam naiwne, ale dążenie do odebrania zjawisku śmierci grozy jest przedsięwzięciem ważnym i wciąż godnym uwagi. Każdy z nas, zwłaszcza w dniu święta zmarłych, powinien zastanowić się nad ludzkim przemijaniem, gdyż jest ono nieuniknione. „Postanowione człowiekowi raz umrzeć, potem sąd” (Hbr 9,27).

Dla chrześcijanina śmierć jest kresem życia jedynie w tym sensie, że los człowieka zostaje wtedy ustalony. Dopóki żyjemy na ziemi wszystko może się zdarzyć. Jezus w przypowieści nauczał, że nawet wtedy gdy przez całe życie odwracaliśmy się od Boga, a w ostatniej minucie zwróciliśmy się do Niego, tylko nasze nawrócenie będzie się liczyło, „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a równałeś ich z nami, którzyśmy nosili ciężar dnia i spiekoty”. „Przyjacielu — mówi Pan — nie czynię ci krzywdy, czy nie

o denara umówiłeś się ze mną?... choć też i temu ostatniemu dać tak samo, jak tobie... czy na to złym okiem patrzysz, że ja je-

człowiek umiera z Chrystusem i w Chrystusie. „Ten, co wskrzesił Jezusa Chrystusa z martwych, przywróci do życia śmiertelne ciała...” (Rz 8, 5—11).

stem dobry!” Póki żyjemy mamy nadzieję, ale śmierć wszystko kończy i decyduje o dalszym losie człowieka.

Aby zbawić ludzkość, aby stać się naprawdę człowiekiem, trzeba było, by Jezus doszedł aż do śmierci: „...stawszy się posłuszny aż do śmierci — do śmierci krzyżowej...”. W Chrystusie zmartwychwstałym mamy nadzieję, że dzięki łasce Bożej człowiek zostanie wskrzeszony do nowego życia. Zmartwychwstanie Chrystusa nie było jedynie wydarzeniem jednostkowym, ale zapoczątkowaniem zmartwychwstania powszechnego. W Liście do Koryntian św. Paweł pisał: „Chrystus zmartwychwstał jako pierwowciny z pośród tych, co pomarli. Ponieważ bowiem przez człowieka przyszła śmierć, przez człowieka też dokona się zmartwychwstanie. I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni” (1 Kor 15,20—22). Śmierć jest zwyciężona wszędzie tam, gdzie człowiek przeciwstawia się jej — zawierając Jezusowi Chrystusowi. Śmierć została pokonana w Chrystusie i wszędzie tam, gdzie

Zmartwychwstanie jest to wydarzenie przez Boga całego stworzenia, nazywamy je także powrotem Jezusa. Bóg będzie *wszystkim we wszystkim* — i będzie to już koniec czasów, bo wszystko przestanie istnieć. Jedynie to, co ze stworzonego świata było dobre, Bóg zachowa, połącząc ciało z duszą. Apokalipsa tak wyraża tę chrześcijańską nadzieję: „I widziałem *nowe niebo i nową ziemię*, albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły, i morza już nie ma. I widziałem miasto święte, nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, przygotowane jak przyzobiona oblubienica dla męża swego. I usłyszałem donośny głos z tronu mówiący: *Oto przybytek Boga między ludźmi. I będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem jego, a sam Bóg będzie z nimi. I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mzołu już nie będzie, albowiem pierwsze rzeczy przeminęły. I rzekł ten, który siedział na tronie: *Oto wszystko nowym czynię. I rzekł do mnie: *Stało się: Jam jest alfa i omega, początek i koniec. Ja pragnę ciemno dam darmo ze źródła wody żywota*” (Ap 21, 1—6).**

**UROCZYSTOŚCI
RELIGIJNE
W ZAGORSKU**

Rosyjski Kościół Prawosławny obchodził jubileusz 650-lecia troicko-siergiejewskiej ławy, czyli klasztoru Św. Trójcy i Św. Sergiusza w Zagorsku pod Moskwą. Z tej okazji odbyły się uroczystości religijne, w ramach których patriarcha Moskwy i Wszechrusi Pimen oraz inni członkowie najwyższych władz Kościoła odprawili nabożeństwa w kilku znajdujących się na terenie ławy cerkwiach. Patriarcha Pimen wystosował w związku z jubileuszem posłanie do Episkopatu, duchowieństwa i wiernych.

**NOWY SEKRETARZ
KOŚCIOŁA
REFORMOWANEGO
HOLANDII**

Nowym sekretarzem generalnym Kościoła Reformowanego Holandii (Hervormde Kerk) jest 54-letni teolog Karel Blei, wielki przeciwnik zbrojeń jądrowych. W ostatnich latach był on szczególnie zaangażowany w międzynarodowym ruchu ekumenicznym. Jak oświadczył dziennikarzom, pragnie nadal — tak w swoim kraju, jak i w kontaktach międzynarodowych — służyć sprawie „ekumenicznego otwarcia się”.

**PRAWOSŁAWNY
METROPOLITA FILARET
Z WIZYTĄ W IZRAELU**

Przewodniczący Departamentu ds. stosunków zagranicznych Patriarchatu Moskwy, prawosławny metropolita Filaret z Mińska, przebywał w Izraelu, aby wziąć udział w obchodach 140 rocznicy obecności Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w Ziemi Świętej. Metropolita dokonał 29 lipca br. inauguracji nowej kaplicy Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w Ain-Karen, małym miasteczku w pobliżu Jerozolimy, gdzie Najświętsza Maryja Panna udała się, aby odwiedzić św. Elżbietę, oczekującą narodzenia św. Jana Chrzciciela.

**JEDNOŚĆ Z KOŚCIOŁAMI
ORIENTALNYMI**

Zdaniem patriarchy Kościoła Koptyjskiego w Egipcie Szemudy III — jedność między Kościołami orientальnymi (koptyjskim, etiopskim, syryjskim, indyjskim) a Kościołami prawosławnymi jest sprawą niedalekiej przyszłości. Podczas spotkania z biskupami i teologami prawosławnymi z Grecji w klasztorze z Amba Biszoi k. Kairu patriarcha oświadczył, iż „różnice dotyczą nie samej wiary, lecz słownictwa greckiego, koptyjskiego lub syryjskiego, które służy do jej wyrażania. A to nie może być dłuższą przeszkodą w ustanowieniu dla obu rodzin kościelnych jednego ołtarza”.



Kościół starokatolicki w Utrechcie (Holandia)

**CHRZEŚCIJAŃSKIE
STOWARZYSZENIE
NIEWIDOMYCH
W BIRMIE**

Chrześcijańskie Stowarzyszenie Niewidomych w Birnie prowadzi dom dla niewidomych. Co roku przyjmuje się tam 30 uczniów. Do przekazania wieści Ewangelii w szkole i w całej Birnie wykorzystuje się nagrania tekstów biblijnych na kasetach. Organizacja powstała w 1975 r. z inicjatywy grup niewidomych chrześcijan.

**KS. GEORGIJ GONCZAROW
O PRZEMIANACH W ZSRR**

Ks. protejerej Georgij Gonczarow z Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, zarazem zastępca sekretarza generalnego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, oświadczył na konferencji prasowej w Genewie, iż jego Kościół pozytywnie o-

cenia przemiany dokonujące się w Związku Radzieckim i spodziewa się, że odbiją się one korzystnie na życiu kościelnym. Już dziś stosunki między Kościołem a państwem przestały być „statyczne”, ulegają stałej poprawie, co jest odczuwalne w postaci większej swobody w codziennej pracy teologicznej, a także w możliwościach lepszego wynagrodzenia duchownych.

**DIMITRIOS I
PRZYBĘDZIE DO POLSKI**

Prawosławny patriarcha Konstantynopola Dimitrios I zamierza w bieżącym roku odbyć szereg podróży, podczas których odwiedzi poszczególne Kościoły prawosławne, papieża Jana Pawła II, anglikańskiego arcybiskupa Canterbury Roberta Rucia i przywódców Światowej Rady Kościołów w Genewie. W Polsce Dimitrios I przebywać będzie od 18 do 22 listopada br.



Polski Narodowy Kościół Katolicki w Union City (USA)

LISTOPAD

N	1	WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
P	2	DZIEŃ ZADUSZNY
W	3	Marcina Sylwii
Ś	4	Karola Olgierda
C	5	Elżbiety Sławomira
P	6	Leonarda Feliksa
S	7	Wilibrorda Florencjusza

**UROCZYSTOŚĆ
WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH**

Przywodzi nam ona na pamięć niezliczoną rzeszę tych, którzy obmyci we Krwi Baranka osiągnęli już szczęście i cieszą się chwałą niebieską. Zrobiła się zaś z potrzeby wspólnego uczczenia tych także, co dla wzrastającej i zgoła neogarnionej liczby pójść by musieli w zapomnienie. Już w czasach wielkich prześladowań byli nie do spisania i indywidualnego rozpoznania, a przecież jako bohaterowie i świadkowie wiary zasłużyli sobie na wdzięczną pamięć i oddawanie im czci.

**DZIEŃ
ZADUSZNY**

Poświęcony jest modłom za umarłych. Zanosiliły te modły pierwsze pokolenie chrześcijan, a Ojcowie Kościoła — zwłaszcza św. Augustyn — uzasadniali i umacniali ten zwyczaj. Z wolna także wyłaniała się praktyka poświęcania na te modły jakiegoś szczególnego dnia. W r. 998 św. Odylon z Cluny zarządził dla opactw podległych jego zwierzchności, aby takim dniem był 2 listopada, termin bezpośrednio przylegający do uroczystości Wszystkich Świętych

**CZYTAJ PRASĘ
KATOLICKĄ!**

K O Ś C I O Ł A M I

„Człowiek umiera dopiero wtedy,
kiedy się o nim zapomina”

Sposoby pamięci: współczesne obyczaje uświatniania pamięci zmarłych



W różnych miejscach na świecie, tam, gdzie wyznaje się różne religie, z czym wiążą się różne światopoglądy i hierarchie ważności, różny jest też stosunek do śmierci. Jedne kultury odsuwają tę problematykę w cień, w sferę milczenia, inne — przeciwnie, eksponują ją w życiu społecznym, czynią z niej niejako wartość nadrzędną.

Na Dalekim Wschodzie, na przykład w Indiach czy w Chinach, tradycje filozoficzno-religijne traktują śmierć jako coś naturalnego, przed czym nie należy uciekać — choć takie stanowisko nie ma nic wspólnego z odizolowaniem się od życia, z kontemplacją w murach klasztorów. Myśl Dalekiego Wschodu nie utożsamia śmierci z jej aspektami fizycznymi. W innej części świata, w Meksyku, wyobrażenie śmierci w kulturze ludowej towarzyszy zwyczajom, obrzędom, nawet zabawom; folklorowi w ogóle i sztuce.

W innych kulturach kręgu chrześcijaństwa taki stosunek do śmierci jest mniej widoczny. Współczesna cywilizacja zachodnia, bardziej nastawiona na życie doczesne, bardziej laicka, unika na ogół tej tematyki.

Tymczasem w dawnej kulturze ludowej śmierć nie była żadnym „tabu”, nie była zjawiskiem budzącym lęk i niechęć. W kulturze przenikniętej wiarą rola i miejsce śmierci w doczesnym życiu człowieka były o wiele większe.

Jak pisze Aleksander Jackowski, w kulturze ludowej śmierć wpisana jest w trzy kręgi ludzkich doświadczeń: po pierwsze — w porządek przyrody, w cykl życia, obumierania, śmierci i odradzania się drzew, łąk i pól. W symbiozie z przyrodą człowiek silniej odczuwa siebie jako cząstkę wszechcałości, porządku, w którym życie i śmierć splecione są w jedno. Krąg drugi to świadomość społeczna, przyna-

leżność do rodziny, wsi, parafii, ojczyzny. Silniejsza rola tradycji w życiu człowieka mocniej wiązała go ze społecznością, z autorytetem starszych i szacunkiem dla nich i dla tego, co już minęło. Po trzecie wreszcie — i jest to aspekt nadzwyczaj poważny — wiara katolicka, wiara w życie po-zagrobowe, w to, że po śmierci coś istnieje, że śmierć nie jest kresem ostatecznym, a życie ziemskie jest tylko etapem do wiecznego. Wiara, że trzeba godnie żyć, aby zasłużyć na to, co będzie.

Dziś ludzie żyjący w kręgu cywilizacji zachodniej starają się na ogół przemilczać temat śmierci, temat stanowiący dla nich wyraźne tabu — i czynią to nawet ludzie głęboko religijni, wierzący, że na innym świecie spotkają się z Bogiem w duchu miłości, nadziei i wiary.

Dziś niewiele więc zostało w tradycji zwyczajów i wierzeń związanych ze śmiercią, a jeśli — to może na wsiach, oddalonych od większych ośrodków, pamiętają o nich jedynie najstarsi mieszkańcy. Współczesne obyczaje łączące się ze śmiercią kogoś bliskiego, choć przesiąknięte już tą współczesnością, naznaczone piętnem rozwoju cywilizacji, mają jednak coś z przeniesionych z dawnych wieków tradycji. Należą do nich np. fotografie nagrobne — jako daleka kontynuacja dawnych, staropolskich portretów trumiennych, (ale szlacheckich, bo tradycyjna kultura ludowa nie znała przedstawień zmarłych tego typu — może ze względu na dawniejszą formę grobu: mogiły z drewnianym krzyżem), czy w innej nieco formie pisywane epitafia — napisy i wiersze nagrobne.

Te przejawy najlepiej dostrzec można w jednym miejscu, miejscu najbardziej związanych ze śmiercią i zmarłymi —





na cmentarzu. Groby oznacza się na pamiątkę krzyżem, bądź współcześnie i nowoczesniej, pomnikiem z krzyżem albo nawet murowanym grobowcem. Są to z jednej strony symbole pamięci żywych o zmarłych, ale z drugiej — zaspokojenie pragnienia zmarłego, by pozostać w pamięci żywych. Dodatkowym elementem tego „sposobu pamięci” są właśnie z punktu widzenia żywych epitafia — wszelkie napisy, często wierszowane, a dla utrwalenia pamięci zmarłego wśród żywych — jego fotografia.

Fotografia nagrobna upowszechniła się zwłaszcza w latach powojennych, kiedy usługi fotograficzne spowszechniły, a nawet kiedy stały się elementem wręcz nieodzownym wszelkich świąt i uroczystości. Zdjęcia spotyka się obecnie na nagrobkach wszelkich typów — nawet na grobach w formie mogiły z krzyżem, drewnianym lub metalowym, nie mówiąc o grobach kamiennych, lastrиковych czy na murowanych grobowcach. Większość fotografii ma kształt elipsoidalny, zachowujący tradycyjną niegdyś formę fotografii uwieczniających najważniejsze momenty życia, jak chrzest, komunie czy ślub. Częstotliwość występowania fotografii nagrobnych wskazuje, że dla wielu ludzi jest to najlepszy łącznik ze zmarłym, że za pośrednictwem tych zdjęć można łatwiej nawiązać duchowy kontakt ze zmarłym.

Wiersze nagrobne również są w Polsce bardzo rozpowszechnione, choć nie jest to ściśle biorąc twór kultury ludowej. O ile bowiem fotografie spotyka się częściej na cmentarzach wiejskich, o tyle wiersze nagrobne zdarzają się równie często na wsi, jak w mieście.

Tradycja wierszy nagrobnych wywodzi się bezpośrednio z I poł. XIX w., a pośrednio od dawniejszej jeszcze tradycji szlacheckiej, epigraficznej, przejmowanej później stopniowo przez mieszczaństwo.

Wierszy nagrobnych nie chroni żadne „prawo autorskie”, bywają one często powielane, identycznie lub z niewielkimi tylko zmianami, gdy tekst któregoś z nich najlepiej, zdaniem żyjącej rodziny, odbija jej żal za zmarłym. Oprócz często pisanych na tę smutną okoliczność utworów własnych, rodziny korzystają także z dawnych, osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych utworów, a nawet czasem z „Trenów” Jana Kochanowskiego.

Odwiedzając więc w te jesienne dni mogiły naszych bliskich, przejdźmy alejkami cmentarzy, zwracając uwagę i na ten aspekt ludzkich okrucich pamięci, na sposób pamiętania o kimś, kto odszedł, i na przekazywanie tej pamięci potomnym.

(oprac. na podst. tomu „Polska sztuka ludowa”
nr 1—2, 1986 — ed)

Wybrane wiersze nagrobne z cmentarzy polskich

Powstań, Panie,
Gdy mnie będziesz budził,
Teraz pozwól spocząć,
Bom się bardzo strudził.

* * *

Mężu i ojciec nasz drogi
Z Tobą spędziliśmy lata,
Dziś dla nas wszystko w żalobie,
A grób ten miłszy od świata.

* * *

Zewsząd śmierć wyziera blada,
Kwiat po kwiecie mrze,
Trudno wskrzeszać to, co pada,
Bóg tak chce.

Pryśło złudzeń marne koło,
Zgasły oczy twe,
Na grób zimny skłońmy czoło —
Bóg tak chce.

* * *

Uniosłeś w zaświaty
Czas i urok wiosny
Nam smutno bez ciebie
Tyś u Boga radosny.

* * *

Umarli — lecz duchem zostali z nami,
Trud, znój, miłość dali ze siebie,
Przyjm ich, Panie, w wieczności bramy,
A nam wskaż drogę przez nich do Ciebie.

* * *

Bóg widzi
Czas ucieka
Wieczność czeka.

Pogrzeb w rodzinach chłopskich



Pogrzeb w rodzinie chłopskiej — współcześnie

Pogrzeb, to najsmutniejsze wydarzenie łączyło się z wieloma zwyczajami, a w pewnych grupach społecznych przemieniało się w oryginalne widowisko. Wszystko zależało od usytuowania materialnego i pozycji społecznej rodziny zmarłego.

Ludność chłopska przywiązywała do pochówka znaczną wagę. W testamentach chłopskich można spotkać zalecenia co do sprawienia „przystojnego pogrzebu”. Niektórzy prosili, by pochować ich pod „bracką choraągwią”, by odprawione zostały stosowne ceremonie. Z reguły całe społeczeństwo wiejskie poczuwało się do udziału w tym akcie. Na pogrzeb udawała się nieomal cała ludność wsi, odprowadzając zmarłego na miejsce ostatniego spoczynku. Jeśli droga była daleka, siadano na wozy, ewentualnie jechano konno. Niektóre ustawy wiejskie wydawały w sprawie udziału ludności w pogrzebie odpowiednie instrukcje, np. w pochodzącym z 1639 r. wilkterzu dla jednej ze wsi warmińskich spotykamy się z następującym poleceniem:

„Gdy gospodarz albo gospodyni umrze, każdy gospodarz, jeśli nie sam, powinien na pogrzeb posyłać jedno z domu swego, wyjąwszy czasu powietrza morowego. Kto nieposłuszny będzie, odłoży do gminu 5 sz., d. Także też, gdy dziecię gospodarskie umrze, czynić ma pod tą winą. Przy tym, gdzie wieś bez kościoła, ma każdy gospodarz iść albo na konia wsiadłszy, jechać za umarłym aż do kierzowa albo cmentarza. Gdzie tego nie uczyni, ma odłożyć winy I librę wosku kościolowi”.

Poczucie wspólnoty, która łączyła ludność wiejską znajdowało wyraz między innymi i w mowie pogrzebowej, jaką wygłaszał jeden z poważniejszych gospodarzy. Podkreślał on z reguły pozytywne cechy zmarłego, stwierdzał, że nieboszyk nikomu nic nie zawinił, jeśliby jednak ktoś miał doń pretensje, to nie wypada ich podtrzymywać wobec człowieka spoczywającego w grobie, w imieniu którego on wszystkich znajomych, obecnych i nieobecnych przeprosza. Starano się by tego rodzaju wypowiedzi utrzymywane były w podniosłym tonie. Mówca starał się przy tym rozrzewnić słuchaczy.

Zmarłych chłopów grzebano w trumnach zbitych z desek lub też wydrążonych w pniu drzewa, biedaków, żebraków, dziadków szpitalnych, nędzarzy wiejskich chowano bez trumien, owijając w całuny.

Z pogrzebem łączyły się różne wydatki. Jednym z nich było opłacenie księdza i służby kościelnej, m.in. dzwonnika i organisty. Wydatki na rzecz kościoła stanowiły tylko część kosztów, znacznie więcej bowiem wydawano na urządzenie stypy i innych przyjęć.

Stypy starano się urządzać najwystawniej, czasami zdarzało się, że podawano na nich nawet wino. W jednym ze źródeł z końca XVIII wieku spotykamy oświadczenie chłopca, który wylicza, że za stypę po ojcu, mszę, „tudzież wino, piwo, gorzałkę wydałem zł. p. 108”.

Dbalność o stypy wynikała z pradawnych zwyczajów pogrzebowych, z pogańskiej jeszcze wiary w pośmiertny żywot duszy, która opuściła ciało. Wierzono, że dusza oddziela się wprawdzie od ciała, lecz prowadzi dalszy żywot w miejscu bliskim, utrzymując kontakt z żyjącymi. Wierzono także, że dusza zmarłego może zarówno szkodzić, jak i pomagać żywym. Stąd więc podczas pogrzebów odprawiano obrządku mające na celu ubłaganie zmarłych, uproszenie ich pomocy i oczywiście uchronienie od ich ewentualnej zemsty. W omawianym okresie wiara ta miała już nieco zmniejszony charakter, nie wszędzie praktykowano te same zwyczaje, niemniej jednak w obrzędach pogrzebowych tych czasów dopatrzeć się można reliktyw obyczajowości pogańskiej.

Powszechny był zwyczaj kładzenia zmarłego na ławie — „grobowej desce”, co miało zapewnić jego duszy spokój. W niektórych okolicach ubierano nieboszyka, po czym wokół niego zbierali się krewni i przyjaciele i przepijając doń piwem lub gorzałką pytali: „czemużeś umarł?”. W tej niesamowitej rozmowie przekonywano zmarłego, że miał przeciw dom, żonę, dzieci, inwentarz i po wyliczeniu każdej osoby czy przedmiotu powtarzano: „czemużeś umarł?”. Jeśli zmarłą była kobieta, wkładano jej w rękę igłę i nici, jeśli mężczyzna, narzędzia którymi posługiwał się za życia. Zmarłym kładziono do ust pieniądze, a na grobach składano chleb, mięso, piwo, monety — to wszystko stanowiło miało zaopatrzenie na „pozaświatową” drogę. Z pradawnych czasów pozostały także lamenty żałobne, które przybierały w ówczesnym czasie formę pieśni.

Po pogrzebie urządzano uroczyste przyjęcie czyli stypę. Panował zwyczaj, że na stypie śpiewano dawne pieśni. Przykładem może tu być popularna pieśń o Maćku, który umarł i leży na desce, lecz gdyby mu zagrano, to zatańczyłby jeszcze. W czasie stypy cały czas pito na cześć zmarłego i rzucono pod stół kaski z każdej potrawy. Po biesiadzie dokładnie wymiatano izbę i wyrzucano wszystkie odpadki. Biesiady powtarzano jeszcze przez pewien czas co kilka dni. Stypami i biesiadami starano zjednać sobie duszę zmarłego i zapewnić jej zyciliwość. Jeśli chodzi o stypę i następujące po niej dalsze poczęstunki wierzono, że pożywia się na nich nie tylko dusza zmarłego, lecz także dusze tych

biedaków, którym rodziny nie były w stanie zapewnić odpowiedniego przyjęcia. Odkładano więc kaski dla nieznanych „dusz”, a ponadto spraszano na stypy różnych biedaków, których uroczyście goszczono.

Ludność chłopska, o ile oczywiście pozwalała na to warunki czciła pamięć zmarłych z wielką skrupulatnością. Dniem, w którym szczególnie pamiętano o tych, którzy odeszli, były Zaduszki. Odwiedzano wówczas tłumnie groby i dawano sute jałmużny dziadom, prosząc ich, by modlili się za dusze zmarłych. Jeżeli było kogoś stać, wyprawiał nawet poczęstunek dla ubogich (nazywano go „obiadem żałobnym”). W jednych okolicach bardziej przestrzegano dawne zwyczaje, w innych mniej. Jeśli chodzi np. o Podlasie, to wiadomo, że jeszcze w połowie XVIII wieku chłopcy zapraszali na „obiady żałobne” nędzarzy i darzyli ich hojnymi jałmużnami, prosząc jedynie, by modlili się za dusze zmarłych.

Lud wiejski wierzył, iż wśród nocy poprzedzającej dzień Zaduszny powstaje w kościele wielka jasność i wszystkie duszyczki modlą się przed wielkim ołtarzem. Chwila ta miała być o samej północy, po czym każda duszyczka przybywała do swej rodziny w domowe progi.

Nastrój dnia Zadusznego oddają przysłowia:

**Dzień Zaduszny, bywa pluśny,
Niebo płacze, ludzie płaczą,
a ubogich chlebem raczą,
Rozdając jałmużnę,
Za duszyczki różne.**

**Wszyscy święci, śnieg się kręci,
A w Zaduszki pada deszcz jak ze strużki.**

Choć pamięć o zmarłych przodkach zachowywała się w rodzinach chłopskich dość długo, groby ich bliskich ulegały szybkiemu zniszczeniu. Chłopów chowano na cmentarzach koło kościołów, a miejsce ich wiecznego spoczynku często przekopywano na groby dla następnych zmarłych. Na cmentarzach odbywały się rozmaite uroczystości, m.in. kiermasze i odpusty. Siłą rzeczy groby chłopskie ulegały więc szybkiej dewastacji, a miejsca w podziemiach kościołów zarezerwowane były wyłącznie dla szlachty i bogatych mieszczan.

Oprac. EWA STOMAL



Panorama Gdańska — miedzioryt Mateusza Meriana, ok. 1610 r.

P O E T E S S A

Specyficzna sytuacja Gdańska spowodowała, że w tym mieście powstawała poezja w trzech językach — w łacinie, polskim i niemieckim. Humanizm i barok preferowały poezję, wiek XVIII zwiastował natomiast stopniowy, powolny upadek gdańskiej poezji.

Między światnymi poetami pierwszej połowy XVIII wieku zabłysnęła uczonością i talentem dramatycznym Ludwika Adelgunda Wiktorii Gottsched, z domu Kulmus, pochodząca z rodziny lekarskiej. Jan Jerzy Kulmus, lekarz nadworny Augusta II Mocnego, wywodził się z Wrocławia. W 1704 roku osiedlił się w Gdańsku i w maju tego roku poślubił córkę ławnika, Reginę Konkordię Tessin. Mijały lata, a Kulmusowie nie mogli doczekać się potomstwa. Po kilku latach oczekiwania, w 1709 roku przyszedł na świat upragniony syn, Jan Ernest. I wówczas dał o sobie znać zły los.

Rok 1709 okazał się zgubny dla Gdańska i rodziny Kulmusa. Wybuchła wielka zaraza, ludzie masowo ginęli, panika w mieście nie miała równej sobie. Domu Kulmusów nie ominął wielki cios. Regina Konkordia padła ofiarą zarazy i żadne zabiegi ani usilne starania męża nie były w stanie utrzymać jej przy życiu. Zrozpaczony Kulmus, półprzytomny po śmierci młodej żony, drżący o bezpieczeństwo małego synka, uciekł z miasta w czasie nasilenia epidemii. Miasto nie mogło mu tego długi czas wybaczyć i wpłynęło to na zachwianie jego pozycji zawodowej.

Samotny mężczyzna z małym dzieckiem nie miał łatwego życia i Kulmus pomyślał o powtórny małżeństwie, chociaż żał po utracie pierwszej małżonki nadal nie słabł. Wybranką lekarza była Dorota Katarzyna Schwenk. Druga pani Kulmus, nieśmiała i skromna, słabowita, wrażliwa, z pewną obawą weszła jako pani domu do dostatnio urządzonego mieszkania, emanującego osobowością Reginy Konkordii. Okazała jednak sporo energii i dzielnie zabrała się do prowadzenia domu i wychowywania pasierba. Nie przejawiała zdolności artystycznych, jak jej poprzedniczka, natomiast lubiła bardzo poezję i czytywała je mężowi. Interesowała się teatrem i te jej inklinacje do poezji i teatru zaowocowały w następnym pokoleniu. Dorota Katarzyna została matką znanej poetki i tłumaczki, Ludwiki Adelgundy Wiktorii, urodzonej 13 kwietnia 1713 roku, nazywanej Luizą.

Ta córka przyniosła rodzicom wiele satysfakcji i okryła ich nazwisko chwałą, zapisując się złotymi literami w historii gdańskiej literatury. Obdarzona dużą inteligencją, od dzieciństwa przysłuchiwała się matce, czytającej poezję i ujęta ich melodyjnością recytowała za nią rymowane strofy.

Intelektualna atmosfera panująca w domu, bogaty księgozbiór ojca i chłonny, dociekliwy umysł zdeterminowały przyszłość Kulmusówny. Poetycka natura łaknęła niezwykłości i usilnie pragnęła wspiąć się na szczyty Parnasu. Edukację otrzymała staranną. Rodzice zapewnili jej wybitnych nauczycieli z różnych dziedzin wiedzy, toteż należała do najbardziej wykształconych panien w mieście. Humanistyczne zainteresowania skoncentrowały ją na poezji i dramacie. Rozczytywała się w literaturze francuskiej, włoskiej i wielkim kultem darzyła Moliera, stając się jego wielbicieleką i tłumaczką.

Luiza Adelgunda była popularną postacią w mieście. W gdańskich salonach krążyły w rękopisach jej wiersze i tłumaczenia z utworów francuskich. Imię jej było na ustach wszystkich i każdy gdańszczanin, ceniący literaturę, uważał za zaszczyt znajomość z nią. Jan Kulmus wprowadził córkę w szeroki krąg znajomych i pysznił się jej osiągnięciami.

Luiza Adelgunda nie tylko pisała wiersze. Lubiła muzykę i często brała do ręki lutnię. Czytała też dzieła o tematyce moralno-filozoficznej lekceważąc romanse i jeśli nawet je tłumaczyła na język niemiecki, to anonimowo. W elegiach, które powstawały z racji uroczystości rodzinnych, wykazywała znajomość mitologii i historii. Poezje jej nie były wprawdzie wysokiego lotu, ale odznaczały się starannym rymowaniem.

W tym czasie w Lipsku działał filozof, filolog i poeta, Jan Krzysztof Gottsched, który piastował godność seniora towarzystwa poetyckiego. Zetknął się on z utworami Luizy Adelgundy i czytał „zachwytem duchowione pieśni”. Napisał list do młodziutkiej poetki w 1727 roku, kiedy Luiza Adelgunda liczyła zaledwie czternaście lat. Korespondencja ożywiła się coraz bardziej, między Gdańskiem a Lipskiem listy krążyły szybko. Jan Krzysztof nie miał słów zachwyty dla zdolności dziewczyny i uderzał w nutkę sentymentalną. „Jaka szkoda — pisał w 1727 roku w paździeniku — że jestem tak daleko od Gdańska”. Następne listy, gorętsze i częstsze, były oficjalnymi oświadczeniami. Dwa lata trwała płomienna wymiana myśli na odległość. Nic więc dziwnego, że Luiza Adelgunda zakochała się w Gottschedzie, który tak pięknie chwalał jej cnoty, zdolności i piękność, nigdy jej nie widząc.

W 1729 roku, w drodze powrotnej z Królewca do Lipska, Gottsched zatrzymał się w Gdańsku. W domu Kulmusów powitano go bardzo uroczysto i serdecznie. Wtedy po raz pierwszy zobaczył poetkę, której już znacznie wcześniej zdążył wyznaczyć korespondencyjnie miłosne zapęły. Dwudziestdzie-

więcioletni uczonej, o wykwintnych manierach, od razu podbił serce szesnastoletniej dziewczyny, patrzącej na niego z podziwem i niedowierzaniem, że uznana wielkość w świecie literatury spogląda na skromne dziewczę z Gdańska.

Luiza Adelgunda do końca życia nie zapomniła dnia, w którym ujrzała swego przyszłego męża. Wieczorem, na koncercie w domu Kulmusów, ogłoszono zgromadzonym gościom zaręczyny młodej pary. Luiza Adelgunda, w błękitnej krynolinie, z perełkami na szyi, zagrała kantatę własnej kompozycji. To był najwspanialszy wieczór w jej życiu, później nie miała już tak doniosłych przeżyć. Zaczęły się smutne, szare dni. Narzeczeństwo trwało długich sześć lat. Stary Kulmus znajdował się w trudnej sytuacji finansowej i nie mógł należycie wyposażyć córki. Gottsched też nie miał dostatecznych środków na założenie rodziny. Narzeczeństwo na odległość rzucało cień smutku na młodą dziewczynę. W domu nie było wesoło. Ojciec chorował i zmarł w 1731 roku, w trzy lata później odeszła na zawsze matka. Ale narzeczonej, który został profesorem, nie zapomnieli i przyjechał do Gdańska, aby ją poślubić. W kwietniu 1735 roku w kościele św. Jana odbył się ich skromny ślub. Rodzice panny młodej już nie żyli. Luiza Adelgunda przeniosła się do Lipska.

Małżeństwo nie układało się szczęśliwie. Żyli ze sobą wprawdzie dwadzieścia osiem lat, lecz nie nawiązała się między małżonkami ani serdeczna nić przyjaźni, ani czułość wzajemna, na co zanosilo się w początkowej fazie korespondencyjnej znajomości. Luiza Adelgunda pomagała mężowi w pracy, zbierała materiały, tłumaczyła je i przepisywała. Życie jej pozbawione było rozrywek, mało podróżowała, nie miała w Lipsku przyjaciół. Pocięchę, jakżeż słabą, znajdowała w wierszach, które jednak nie odsłaniały jej prawdziwej natury, nie uzewnętrzały przeżyć i odczuć, w myśl zasady, że poeta musi mieć wyobraźnię, lecz wyrażać powinien to, czego nie przeżywa. Stąd mało w jej strofach zwierzeń, aluzji i osobistych refleksji. Po śmierci żony Gottsched publicznie chwalił zalety zmarłej, opublikował jej wiersze oraz kantatę. Po trzech latach w wieku sześćdziesięciu pięciu lat ożenił się z dziewiętnastoletnią dziewczyną.

Z biegiem lat poszły w niepamięć wiersze Luizy Adelgundy. Trwalsze okazały się tłumaczenia, szczególnie utwory Moliera, trafnie oddające myśli i intencje autora.

W Lipsku spoczywa smutna gdańska poetessa, niegdyś uroczę dziewczę w błękitnej krynolinie, grające na lutni i wpatrzone ufnym wzrokiem w młodego Jana Krzysztofa, w dzień jego poznania, siedzącego pod portretem pięknej niewiasty o zagadkowym uśmiechu, patrzącej wyniośle znad kominka na salon, w którym koncertowała przed laty.

GABRIELA DANIELEWICZ

KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI —

poeta serca

W przyszłym roku minie pięćdziesiąt lat od śmierci wybitnego dramaturga i poety, autora sztuk o problematyce moralnej ujętej w duchu katolicyzmu, Karola Huberta Rostworowskiego. Ten wybitny twórca, sięgający w swym dziele do najgłębszych zagadek duszy ludzkiej, przemawiający do dziś poprzez ekspresję takich dramatów jak: „Judasza z Kariothu”, „Kaligula”, „Niespodzianka”, „Przeprowadzka”, „U mety” i wiele innych, był niezrównanym wyrazicielem niepokoju moralnego, niepokoju, który towarzyszył człowiekowi nieomal od zarania jego dziejów.

Rostworowski umiał przemawiać do serc ludzkich jak żaden inny poeta w okresie dwudziestolecia 1918—1938. Sugestywną siłą jego słowa niejednokrotnie porównuje się z potężną poezją Mickiewicza, z dramatyczną dynamiką Norwida i z melodyjną rytmiką poematów Wyspiańskiego. Z Norwidem łączy Rostworowskiego duch prawdziwego katolicyzmu i głębokiej religijności, która uzewnętrznia się w przerabianiu na sposób nowoczesny nieśmiertelnych motywów mistyki i etyki chrześcijańskiej. Czytając jego dzieła zauważamy u Rostworowskiego dążność do podciągnięcia do wyżyn sztuki najwykleszej prozy życia, motyw kaznodziejskiej misji, do której został powołany na tle zmaturalizowanej nędzy rzeczywistości. Już pierwsze próby literackie: „Tandeta” — 1901 r., a zwłaszcza zebrane „Próby z kramu życia codziennego” zapowiadały szeroki umysł oraz skłonność młodego pisarza do ujmowania zagadnień pod kątem ogólnoludzkim. Już te pierwsze obrazki wskazują na surową i krytyczną myśl autora, który cierpi nad poniewierką zwierzęt i z ironią spogląda na pływającą duchową ludzi. Ten młodzieńczy stosunek Rostworowskiego do życia i do ludzi, nacechowany zmysłem głębokiej sprawiedliwości społecznej widzimy również i w dojrzałych latach poety, kiedy to cała jego filozofia uległa gruntownemu przemysłeniu i znacznemu pogłębieniu.

Poważna praca nad samym sobą i wymagania artystycznej prostoty, jakie stawiał swemu talentowi, przyczyniły się w dużej mierze do tego, że drobna zrazu iskra dramatycznego geniuszu rozdmuchana została do wielkości i siły olbrzymiego płomienia rozświetlającego nowym blaskiem najgłębsze, pasjonujące poetę problemy życia. W rozwiązywaniu ludzkich walk wewnętrznych okazał się Rostworowski nie zimnym intelektualistą, ale poetą serca, szukającym i znajdującym w głębi ludzkiego uczucia najpewniejszy pion moralny, ostoję i oparcie w życiu i niezawodny, stamtąd idący, głos sumienia. Ale właściwie dopiero ukazanie się na scenie w roku 1913 „Judasza z Kariothu” przynosi Rostworowskiemu olbrzymi sukces, rozgłos i sławę, dopiero wówczas patrząc na największy dramat ludzkiej duszy pub-

liczność stanęła olśniona przed tym wspaniałym dowodem olbrzymiego talentu dramatycznego wspaniałego poety serca. Rostworowski w tym dramacie wykazał niezwykle wycucie sztuki teatralnej, introspekcję artystyczną i aktorską, śmiałość i takt w potraktowaniu niebezpiecznego tematu religijnego. Okazał się dramaturgiem miary europejskiej, mistrzem słowa i psychologii ludzkiej duszy. Wydany w cztery lata później „Kajus Cezar Kaligula” (1917) wykazał dalsze pogłębienie talentu i wyostrenia nerwu scenicznego. A jednak „zdrajca Chrystusa i potwór rozszalały na tronie cezara” nie mają w oczach poety nic z demonizmu, jakim legendy wieków otoczyły te dwa imiona: Judasza i Kaliguli. Na oba dramaty „Judasza” i „Kaligulę” spojrzal autor w ten sam sposób, a mianowicie przedstawił ich obu od strony nader ludzkiej, a więc bardzo ułomnej, zawsze podatnej na największe zło, na grzech i upadek. I Judasz, i Kaligula to w oczach autora-poety tylko ludzie, muszą więc działać jak ludzie i nie ma co od nich oczekiwać niezwykłych gestów czy objawów ponadludzkich. Histeryczny nędzny kramarz z Kafarnaum, olśniony chwilowo boską nauką Chrystusa idzie zrazu za Mistrzem z Nazaretu, ale nie umie Go naśladować traktuje słowa Chrystusa aż nadto materialistycznie, po kupiecku, żąda cudów i nagrody już tutaj, na ziemi, za życia, a zawiedziony wiję się jak wąż, pełza po ziemi, wreszcie załamuje się i pada pod ciosem własnej zdrady, popełniając zbrodnię największą, jaką człowiek może popełnić, nie ufając miłosierdziu Bożemu: nie żałując i nie pokutując za winę ginie śmiercią samobójczą samowolnie skazując się na wieczne potępienie i męki. Podobnie i Kaligula wyszedł spod ręki autora jako typ na wskroś ludzki, o ludzkich, najpodlejszych cechach charakteru, grzeszny i upodlony, człowiek jakich w życiu wielu — prawdziwy!

W interpretacji autora Kaligula wzbudza współczucie i litość wśród widzów teatralnych i czytelników, a nie obrzydzenie i wzdarcę, toteż w polemice, jaka powstała wokół tej postaci Rostworowski napisał: „Kaliguli bynajmniej nie bronię tak samo jak nie broniłem Judasza. Że Kaligula jest niektórym ludziom sympatyczny — to nie moja wina. Że nad Kaligulą większość się lituje — to moja chluba. Bo litości nie trzeba umieszczać tam, gdzie duch spokojny, a umysł na straży godności ludzkiej, ale tam, gdzie brak życiowego dogmatu krwią serdeczną mózg zalewa, a mózgiem serce oziębia”. W słowach tych bez wątplenia najlepiej wyrażona została idea przewodnia chrześcijańskich dramatów Rostworowskiego i jego wspaniała sztuka kreślenia charakterów ludzkich.

Pełnię artystycznej grozy osiągnął Rostworowski w „Miłosierdziu” (1920), w którym można zauważyć jak gdyby nadmiar pierwiastka filozoficznego i dialektycznego mistycyzmu. Utwór to bardzo znamieny dla twórczości Rostworowskiego. Temat religijny: męka ukrzyżowanego Chrystusa, męka powtarzająca się bez przerwy od blisko dwóch tysięcy lat. Wzgardzone przez współczesne narody okrucieństwo zadane Chrystusowi biczowane i cierniem ranione przez wieki Miłosierdzie Boże. Rozpusta moralna i ludzki egoizm krzyżują to Chrystusowe Miłosierdzie tysiącokrotnie w oschłych i nieludzkich sercach wyznawców Jezusa. Tragedia Golgoty sprzed dwudziestu wieków powtarza się nieustannie, codziennie! — oto zasadnicza myśl tego wspaniałego poety-dramaturga, wstrząsającego sumieniami ludzkich serc i dusz. Oto obraz współczesnego świata.

Po olbrzymich wysiłkach artystycznych i po fali ogromnego dynamizmu religijnego, po „Strasznych dzieciach” (1921) po „Zmartwychwstaniu” (1923) i po „Antychryście” (1923), Rostworowski przeszedł do naturalistycznej formy dramatu w „Niespodziance”, nagrodzonej na krakowskim konkursie jako I część trylogii. „Niespodzianka” jest obok „Judasza” niewątpliwie najgłębszym dramatem, w którym poeta odtworzył wstrząsającą otchłań cierpienia ludzkiego wywołanego walką instynktów, żądź i namiętności. Szybawo, mordujący wędrowca z Ameryki w chęci zrabowania mu dolarów, a nie wiedzący, że mordują własnego syna, są bardzo prymitywnym, ale bardzo wymownym obrazem chciwości, wiodącej do zbrodni.

Zbiór wierszy, wydany w roku 1932 zatytułowany „Zygaki” i „Czerwony marsz” oraz komedia o jubileuszu Ludwika Solskiego, znakomitego odtwórcy ról w dramatach Rostworowskiego, zamykają tą bogatą i głęboką twórczość. Istotną częścią psychicznej struktury tego wybitnego dramaturga było głębokie ludzkie uczucie, dobroć serca czulego na ludzki ból i cierpienie, serca wypełnionego miłością dla ludzi, tego serca, które było dlań zawsze źródłem rozumu. Kończąc ten krótki szkic o twórczości K. H. Rostworowskiego trudno oprzeć się chęci zacytowania słów poety napisanych po premierze „Kaliguli” i dosadnie malujących konsekwentną do ostatnich chwil życia ideową i duchową postawę pisarza: „W sztuce mojej osobą dramatu jest etyka chrześcijańska, której to dzieje, o ile życia i sił mi starczy, w cyklu dramatów zamknąć pragnę”.

ANTONI KACZMAREK

Listopadowa kołysanka

Za oknem — listopad
wygląda zza mgły,
postrzącał z drzew liście,
z chłodu cały drży...

Wiatr posmutniał na gałęzi,
próżno zagrać chce;
Chucha tylko w puch gołębi,
zwiędłe liście rwie...

Noc się już okryła
ciepłą kołdrą z chmury
sploty deszczu rozpuściła
jak stalowe sznury...

A w pokoju, na stoliczku,
lampka mała migotliwie
znaki daje ci, Króliczku,
ciepło i życzliwie...

Znaki daje ci, kruszynko,
że — gdy płonie jasno —
czas najwyższy już, dziecinko,
żeby szybko zasnąć...



Śpi już smacznie
w swojej szparce
mały krasnoludek,
śpi lśniący kasztanek
i z żółodzi ludek...

Śpią misie i lale,
nawet wiatr już śpi...
Światła w krąg pogasły...
Zasnij już i Ty...

E. LORENC

Małgorzata Kapińska



Dwie siostry

(8)

— Możesz zdjąć już płaszcz. Blask księżycy nie zaszkodzi ci u mnie. Widzę, że Jarucha dobrze cię zabezpieczyła na drogę. Wejdźmy do pałacu — powiedział książe.

W pałacu wszystko mieniło się od srebra, brylantów i szafirów. Na kryształowych stołach stały alabastrowe wazy z błękitnymi różami. Meble zaś były białe.

— Jakże tu pięknie, książe! Tylko tak dziwnie chłodno, dlaczego? — zastanawiała się Malwina.

— Masz rację, ja też czuję teraz chłód. Kiedy tu się zjawiałaś,

poczułem dopiero chłód, czego przedtem nie dostrzegałem. W moim pałacu brak jest bowiem kobiecego serca i wdzięku — odpowiedział władca Północnej Gwiazdy.

Malwina wyjęła różowy koralik i podała go księżciu. Następnie wyciągnęła skrzętnie ukryty w sukni kwiat chabru i włożyła do wazonu.

Zapłonęły w pałacu różowe światła, zabrzmiała muzyka. Piękny walc uderzył całą gamą tonów o kryształowe ściany sal, a kwiat chabru rósł, rósł w wazonie, aż stał się tak duży, że przypominał wielki, strzępiasty błękitny parasol.

Zatańczył Jasny Książę czarownego walca z Malwiną. Rozdzwoniły się brylanty i diamenty błękitnych róż.

Ciepłej i weselej zrobiło się w pałacu księcia. W tańcu — w wirującym walcu — wypadł Malwinie drugi ukryty kwiat — polny mak. Na marmurowej posadzce czerwona plama kwiatu wydała się dziewczynie nieprawdopodobnie duża. Stanęli zaskoczeni tym zdarzeniem, a mak — stając się coraz większy — przybierał kształt serca — gorącego, pulsującego serca — kształt miłości.

— Spójrz, Malwino — powiedział książe — mak mówi o twojej miłości do najbliższych, o twym kochającym, gorącym sercu. On właśnie oznacza miłość. Teraz już wiem, jak pokonasz rycerza Ty-

tana. Pokonasz go właśnie tą miłością — sercem. Schowaj teraz swoje serce, mój polny kwiatu.

Malwina wyjęła czerwony koralik i położyła go na sercu kwiatu. W mgnieniu oka serce zrobiło się małe, tak małe, że dziewczyna mogła je założyć na łańcuszek, który nosiła na szyi.

Zielony koralik (oznaczający nadzieję) położyła zaś na olbrzymim kwiecie chabru, szepcząc przy tym: „Bądź moją nadzieją, polny kwiateczku. Niech Jasny Książę dowie się od ciebie, kiedy już pokonam Tytana. Niech mój Miły nie zapomni o mnie!”

Kwiat schylił lekko główkę, jakby odpowiadając Malwinie, że spełni jej prośbę.

Grańat nieba widoczny za oknami stawał się jakby blejszy. Malwina chwyciła biały płaszcz z koralików i pobiegła w stronę drzwi, wołając:

— Zegnaj, książe! Czas na mnie. Muszę wracać na ziemię, bo czary Jaruchy przestaną działać, a wtedy wszyscy zginiemy. Nie zapomnij o mnie!

— Bądź zdrowa, dziewczyno! Będę czekał na ciebie!

Rozdzwoniły się obcasiki po zwodzonym moście. Malwina, otulona w biały płaszcz, skierowała się w stronę swego błękitnoskrzydłego rumaka.

— Przybiegłaś, Malwino, w ostatniej chwili — odezwała się drżącym głosem Błękitnooka. — Tak bardzo się bałam. Myślałam,

że zapomniałaś o mnie. A teraz — lećmy już, bo księżycy traci swą moc.

I znowu Malwina przyglądała się z zachwytem gwiazdkom, które właśnie szykowały się do snu. Trzepały wszystkie swe puszyste poduchy z obłoków i układały się wygodnie na mlecznych prześcieradłach. Ziewały przy tym niesamowicie i przeciągały się leniwie. Jedna z nich, prawdopodobnie najmniej śpiąca, zaśpiewała królowie na pożegnanie:

Do widzenia, do widzenia
i już wnet — do zobaczenia!
Będziesz Panią w naszym świecie
razem z księciem swym w duecie.

Mleczna mgła coraz bardziej otulała gwiazdy, aż wreszcie zniknęły one w mlecznym posłaniu. Widocznie zamknęły swe błyszczące ogromne oczy, bo już nie widać było ich blasku.

Malwina zbliżała się już do ziemi. Świetlna smuga prowadziła wązkę wprost na leśną polanę.

Nagle stało się coś, czego nie mogły przewidzieć. Czarny cień przeciął księżycową świetlną drogę. Wążka straciła równowagę i raptownie zaczęła spadać w dół.

— Nic nie widzę, królowno! Straszna ciemność wokół nas — krzyknęła wążka. — Nie wiem, gdzie jest las! Nie trafimy!

Ogromna błyskawica przecięła niebo. W jej świetle dostrzegła

(cdn.)



Rozmowy z Czytelnikami

„W liturgii słowa ostatniej niedzieli po Zestaniu Ducha Świętego oraz pierwszej niedzieli Adwentu — pisze p. Zofia L. z Gorzowa Wielkopolskiego — ewangelie wspominają o końcu świata i powtórny przyjsciu Syna Bożego. Mam jednak pewne trudności odnośnie tego, czy Chrystus rzeczywiście raz jeszcze przyjdzie na świat oraz czy to przyjscie jest konieczne? W wymienione niedziele słyszy się zwykle w kazaniach o nadzwyczajnych znakach, jakie poprzedzi mają przyjscie Boga-Człowieka na sąd nad światem. Byłabym więc niezmiernie wdzięczna za wyjaśnienie, jakie to będą znaki, jak również, czy dostowne rozumienie tych znaków ma uzasadnienie w objawieniu?”

Szanowna Pani Zofio! Prawda o powtórny przyjsciu Syna Bożego jest dogmatem wiary, uzna-

wanym przez wszystkie Kościoły chrześcijańskie. Wyrazem tej wiary są — przyjęte w roku 381 przez przedstawicieli Kościoła Powszechnego — słowa symbolu nicejsko-konstantynopolskiego: „I znowu przyjdzie w chwale sędzić żywych i umarłych”. Ponadto w „Składzie Apostolskim” (pochodzącym w pierwotnej formie dopiero z VI wieku, chociaż przez wiele stuleci uważano, iż pochodzi od apostołów) powtarzamy: „Stamtąd przyjdzie sędzić żywych i umarłych”. Symbole wiary określają tę prawdę jednoznacznie.

Objawienie Boże przypomina tę prawdę w wielu miejscach. Tak więc Chrystus — zapowiadając swe powtórne przyjscie — powiedział, że wówczas wszyscy ludzie ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą” (Mt 24,30). Nieco zaś później dodaje, iż w dniu sądu „gdy przyjdzie Syn Człowieczy w chwale swojej i wszyscy aniołowie z nim, wtedy zasiądzie na tronie chwały swojej. I będą zgromadzone przed nim wszystkie narody” (Mt 16,17). Tak samo uczył apostoł Paweł, gdy pisał: „Sam Pan na dany znak, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba” (1 Tes 4,16). Wtedy też — jak stwierdza Apostoł — Syn Boży „ujawni to, co (jest) ukryte w ciemności, i objawi zamysły serc” (1 Kor 4,5). To powtórne przyjscie Chrystusa będzie miało na celu zakończenie dzieła zbawienia ludzi.

Czas powtórnego przyjscia Syna Człowieczego (po grecku: „parousia”) nie jest znany. Jednak w oparciu o teksty objawione, teologowie wymieniają kilka znaków, które poprzedzą to wielkie w dziejach ludzkości wydarzenie.

Znakiem zbliżającego się końca obecnej rzeczywistości bliskiej

już „parousii”, będzie wzmożona działalność misyjna uczniów Jezusa. Zapoznają oni wszystkich mieszkańców ziemi z nauką o królestwie Bożym. Potwierdza to Syn Boży, gdy mówi: „Będzie głoszona ta ewangelia... po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom, i wtedy nadejdzie koniec” (Mt 24,14). Jednym ze skutków tej działalności będzie nawrócenie się narodu izraelskiego, który w ten sposób zajmie miejsce wyznaczone mu od wieków w historii zbawienia. Prawdę tę z naciskiem przypomina apostoł Paweł, gdy pisze: „Chcę wam, bracia, odsłonić tę tajemnicę: zatwardziałość przeszła na część Izraela aż do czasu, gdy poganie wejdą (do królestwa Bożego) i w ten sposób będzie zbawiony cały Izrael” (Rz 11,25—26a). Dokona się więc to, po co Syn Boży po raz pierwszy przyszedł na świat.

Mimo wzmożonej działalności misyjnej dochodzić będzie do licznych, zbiorowych odstępstw od wiary. Świadczy o tym obawa Zbawiciela, wyrażona w słowach: „Tylko, czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Lk 18,8). Nie odpadną wszyscy, ale wielu z każdego narodu. Słowa te odnoszą egzegeci do czasów ostatecznych. Również Apostoł Narodów — mówiąc o powtórny przyjsciu Jezusa Chrystusa, stwierdza: „Niechaj was nikt w żaden sposób nie zwodzi; bo nie nastanie (to) pierwaj, zanim nie przyjdzie odstępstwo” (2 Tes 2,3). Chodzi tutaj oczywiście o odstępstwo natury religijnej — odstępstwo od Boga.

Wówczas też — jak uczy św. Paweł — „objawi się człowiek niegodziwości, syn zatracenia, przeciwnik, który wynosi się ponad wszystko, co zwie się Bogiem lub jest przedmiotem boskiej

czci, a nawet zasiądzie w świątyni Bożej, podając się za Boga” (2 Tes 2,3b-4). Jest więc tutaj mowa o przywłaszczeniu sobie praw boskich w najszerszym sensie. Nieco zaś dalej ten sam Apostoł dodaje: „Ow niegodziwiec przyjdzie za sprawą szatana z wielką mocą, wśród znaków i rzekomych cudów” (2 Tes 2,9).

Pojawi się również na świecie Eliasz. Warto tutaj przypomnieć, że już za czasów Chrystusa powszechna była u Żydów wiara w przyjscie tego proroka. Wiarę tę utwierdza jeszcze bardziej Syn Boży, gdy — nawiązując, po swoim przemianieniu się na górze, do ukazania się Eliasza — powiedział: „Elias przyjdzie i wszystko odnowi” (Mt 17,11). Również Ojcowie Kościoła i teologowie utrzymują zgodnie, że celem jego przyjscia będzie przygotowanie ludzi na radosną chwilę powtórnego pojawienia się na świecie Mesjasza.

Wreszcie — stosownie do proctwa Chrystusa — nastąpi wielka katastrofa kosmiczna. Bowiemy „słońce się zaćmi i księżyc nie zajaśnieje swoim blaskiem, i gwiazdy spadać będą z nieba, i moce niebieskie będą poruszone” (Mt 24,29). To i poprzednio wymienione znaki nie określają dokładnie czasu przyjscia Syna Bożego. Mówią jedynie, że Syn Człowieczy nie przyjdzie, zanim te znaki się nie pokażą. Ma to być zachęta do czujności, gdyż według nauki św. Pawła „dzień Pański przyjdzie jak złodziej” (1 Tes 5,2).

Łączę dla Pani oraz dla wszystkich pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

Mówmy po polsku!

Zajmiemy się dziś sprawą o tyle istotną, że dotyczącą nas samych, a ściślej — naszych nazwisk. Porozmawiamy bowiem o prawidłowej odmianie rzeczowników własnych osobowych, zaczynając od nazwisk męczyzn, jako „głów rodziny”.

Do najpopularniejszych nazwisk należą te, które odmieniają się według deklinacji rzeczownikowej, a więc na przykład takie zakończone na spółgłoskę, jak *Biernat, Klubowicz, Nabelak*. Te nie sprawiają na ogół trudności, odmieniając się jak tak samo zakończone rzeczowniki męskosobowe pospolite, które tylko w mianowniku l.mn. mają zawsze końcówkę *-owie*, a więc *Biernatowie, Klubowiczowie, Nabelakowie*.

Są natomiast nazwiska brzmiące tak samo, jak rzeczowniki pospolite, np. *Dąb, Koziół*, czyli przed ostatnią spółgłoską mające samogłoskę *a* lub *o*. Te nazwiska odmieniają się inaczej niż równobrzmiące rzeczowniki pospolite, samogłoski *a* i *o* pozostają

bowiem w całej odmianie: *Dąb — Dąba* (nie tak jak *dąb — de- bu*), *Dąbowie* (nie „*Dębowie*”) czy *Koziół — Koziola* (nie tak jak *koziół — kozia*), *Koziolowie* (nie „*Koziolowie*”).

Według deklinacji rzeczownikowej odmieniają się niektóre nazwiska słowiańskie, te mianowicie, które zakończone są na *-oj* (ale nie *-ckoj, -skoj*), np. *Polewoj*, na *in*, np. *Onegin*, na *-ow* i *-ew*, np. *Obtomow, Lebiedew*, a także inne, zakończone na spółgłoskę, np. *Andrieł*. Te nazwiska mają w narzędniku l. poj. końcówkę *-em* a nie *-ym*, a w mianowniku l.mn. *-owie*. Mamy więc *Polewojem, Obtomowem, Andriełem*, a w liczbie mnogiej: *Obtomowowie, Obtomowów* (uwaga: nie „*Obtomowych*”), *Obtomowom* (nie: „*Obtomowym*”), *Obtomowami* (nie: „*Obtomowymi*”), o *Obtomowach* (nie: „*Obtomowych*”).

Dużą grupę nazwisk cudzoziemskich, zakończonych na wymawianą spółgłoskę, takich jak *Carter, Darwin, Marks*, albo na *-y* wymawiane jak *j* (*Disney, Stan-*

ley) odmienia się również według deklinacji rzeczownikowej. Mamy więc *Carter, Cartera, o Carterze* (jak w podobnie brzmiących nazwiskach polskich), albo *Mauriac, Mauriacowi* (c czytane oczywiście jak *k*).

Trudniejsza nieco jest odmiana nazwisk cudzoziemskich zakończonych na samogłoskę w wymowie, a na spółgłoskę w pisowni, jak *Gounod* (wym. *Gunó*, z akcentem na ostatniej sylabie), *Vercors* (wym. *Werkor*), *Cachin* (wym. *Kaszę*). Zwykle w takim wypadku odmienia się te spółgłoski dodając do nich końcówkę, a przez to powodując ich wymowę, np. *Vercorsa, Gounodowi, o Cachinie* (mianownikowe *e* zmieniając w tym wypadku na *-en* i wymawiając o *Kaszenie*).

Dużą grupę nazwisk cudzoziemskich, w których po spółgłosce występuje nie wymawiane *e*, np. *Joyce, Verne, Wilde* odmienia się również według deklinacji rzeczownikowej, oddzielając apostrofem końcówkę *e* od końcówki w tych przypadkach, gdy nie zachodzi wymiany fonetyczne: *Joyce'a, Joyce'em* — ale o *Joycie; Robespierre, Robespierre'owi*, ale o *Robespierze*.

W nazwiskach polskich kilkusiłabowych, w których w ostatniej sylabie przed końcówką wy-

stępuje *e*, jak *Malec, Kwiecień, Krzemień* opuszczamy to *e* jeśli w odmianie rzeczowników pospolitych jest ono ruchome: *dudźk — dudka*, więc i *Dudek — Dudka*, ale *krzemień — krzemienia — krzemieniowi*, więc: *Krzemień — Krzemienia — Krzemieniowi*. W nazwiskach zakończonych na *-ec, -ek, -eń*, jak *Stępień* to *e* również wypada w przypadkach zależnych: *Stępień, Stępnia, Stępnio*. Zwracamy jednak uwagę, że pseudonim popularnego piosenkarza: *Niemen* odmienia się przy zachowaniu *e*, a więc *Niemen, Niemenowi*.

W jednosylabowych nazwiskach takich jak np. *Mech* *e* jest zachowane w całej odmianie, choć rzeczownik pospolity brzmi: *mech — mchu*. Nazwiska typowo polskie, jak *Wróbel*, czy obce ale już ugruntowane w tradycji polskiej, jak *Hegel* czy *Wedel* odmieniają się bez *e* w przypadkach zależnych (*Wróbla, Heglowi, u Wedla* — z wyjątkiem nazwisk francuskich, np. *Claudel*, z akcentem na ostatniej sylabie, czyli *Claudela, Claudelowi*). Tego samego typu nazwiska osób żyjących współcześnie zachowuje *e* (*Fernandel — Fernandela*).

Nazwiska na *-er* (z nielicznymi wyjątkami *Lutra* czy *Szustr*) zachowują *e*, np. *Kissingera, Luthera Kinga*.

— Tylko śmieszko, wiem, bo to przecież idiotyczne... Cały teatr śmieje się ze mnie, bo już tutaj były wszystkie panie.

— Jest w tym trochę dziwactwa, ale to dziwactwo pochodzi z miłości... Matka kocha pana.

— Już mi ta miłość kością w gardle stoi! — odparł kwaśno i chciał coś więcej jeszcze mówić, ale Janka skinęła mu głową w milczeniu i poszła.

Władek nie śmiał iść za nią i zły pobiegł do matki.

Jance przypomniało to dom i aż zadrżała do smętnie wyłaniających się wspomnień.

— Co się tam dzieje?... — myślała — co ojciec robi?... Prawda, przecież ja mam ojca!..

I poczuła w sobie nagle jakąś cieniutką nić sympatii ku temu dziwakowi i tyranowi. Zobaczyła teraz jego samotność wśród ludzi obcych i sztychających z jego dziwactw.

— Może myśli o mnie? — pytała sama siebie, ale przyszła jej na pamięć ostatnia scena i wszystkie przebyte udręczenia i poczuła w sobie jakąś niechęć zimną, prawie nienawistną.

Pomimo wszystkiego, podczas przedstawienia, na scenie, za kulisami, w garderobie, ojciec przychodził jej ciągle na pamięć. Zaczynała spokojnie rozmyślać nad stosunkiem swoim do ojca i nad jego charakterem i poczuła, że jest i było coś nienormalnego pomiędzy nimi. Myślała, co mogło go zrobić takim srogim i dziwaczny?... dlaczego jej nienawidził?..

Kotlicki przyniósł jej bukiet róż.

Przyjęła chłodno, nie patrząc na niego, tak była zajęta myślą o ojcu.

— Pani dzisiaj nie w nastroju — rzekł biorąc jej rękę.

Wyrwała mu ją i zapytała:

— Czy jest możebnym, aby dzieci i ojcowie nienawidzili się wzajemnie?..

— W samym tym pytaniu jest już twierdząca odpowiedź... W takich klasycznych objawach jest to rzadkość po prostu, bo nienawiść nie jest przecież obojętnością, tylko... tylko cokolwiek odmienną formą miłości. Nienawiść, to zawsze krzyk serca zranionego...

Janka nie odpowiedziała nic, bo przypomniała sobie Sowińską i jej gwałtowne, nienawistne narzekania na syna.

— Może on mnie kocha w ten sposób? — myślała — ale ja w takim razie nic a nic, bo jest mi obojętnym.

— Nieprawda! — odpowiedziała sobie później — nieprawda, nie jest mi zupełnie obojętnym; mam tylko żal do niego...

I pochyliła się niżej, żeby ukryć twarz, bo ten nagły żal tak szarpnął ją za serce, że aż poczuła łzy w oczach.

— Co to jest miłość?... co to jest miłość w ogóle?... — myślała stojąc w kulisie i patrząc na otwartą scenę, na której Wawrzecki oświadczał się Rosińskiej w słowach niezmiernie czułych, z przesadną afektacją.

— Komedial!

Majkowska, przechodząc obok niej, szepnęła wskazując na grającą:

— Co za czupiradło, co za szablon!.. na jeden akcent prawdziwego uczucia zdobyć się nie może!

Za nią, w mrocznej głębi jakiś pan w cylindrze ścisnął ręce którejś z chórzystek i szeptał gorące słowa miłości...

— Komedial!

Janka przeszła na drugą stronę, bo jej się ta czuła scena wydała wprost obrzydliwa.

— Co to jest miłość? ... Co mi jest? ...

Nie mogła się uspokoić.

— Coś mnie spotka... Może ojciec przyjedzie, może Grzesikiewicz?..

Ale się roześmiała prawie głośno, tak się jej wydało nieprawdopodobnym to przypuszczenie.

Mimi przybiegła do niej i zaczęła szeptać:

— Dobrze nam się składa, bo jutro nie ma próby; pojedziemy na Bielany w południe. Niech pani czeka u siebie, wstąpimy i zabierzemy panią...

— Co to jest miłość?... — snuło się ustawicznie Jance po głowie.

— O, ten Wawrzek! mógłby nie robić do tej wiedzy takich min głupich... to świństwo! — szeptała Zarzecka patrząc z niechęcią na scenę. — Patrz pani, jak ona mu leci w objęcia!.. całuje go naprawdę... to mała dopiero... Czekaj! ja ci dam... syknęła groźnie i pobiegła czekać u drzwi, którymi wychodzić miała Rosińska.

— Komedial!

— I ja z państwem wybieram się na tę wycieczkę — mówił Kotlicki do Janki — Topolski ma tam wyłożyć jakiś plan... Będziemy opiniować razem, bo pani będzie?..

— Prawdopodobnie; a gdybym nie mogła, to i beze mnie uda się wycieczka.

— Tak, ale ja bym także nie pojechał, nie miałbym już po co...

Pochylił się tak, że poczuła jego oddech na swojej twarzy.

— Nie rozumiem — rzekła odsuwając się od niego.

— Jadę tam tylko dla pani... — szepnął ciszej.

70

cdn

POZIOMO: A-1) zorganizowana grupa ludzi współpracujących ze sobą, B-8) osoby towarzyszące, C-1) rozum, umysł, D-8) przyrząd cyrkowy, E-1) budowla bobrów, F-7) budowla bez kantów, H-1) objawia się uporczywym kaszlem, I-7) locha, K-1) staromodna kurtka, L-6) bakłażan, M-1) część papierosa, N-6) zielony kamień szlachetny.

PIONOWO: 1-A) tytuł niekoronowanego władcy, 1-H) z kołcami, 3-A) tytuł noweli Sienkiewicza, 4-K) podszycie leśne, 5-A) ozdobna tkanina ścienna, 5-G) bryła geometryczna, 6-K) materiał opałowy, 7-E) słynny rotterdamczyk, 8-A) wynalazca maszyny parowej, 9-D) tekst przysięgi, 9-I) należy do najbliższej rodziny, 10-A) naczynie krwionośne, 11-F) trucizna w liściach tytoniu, 13-A) wystaje z warunkowego zamku, 13-H) wyczyn agresora.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(E-9, N-1, E-13, N-10, A-2, A-10, H-13, A-7) (K-3, B-10, A-8, I-1) C-7, B-3, C-10).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 45”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 36

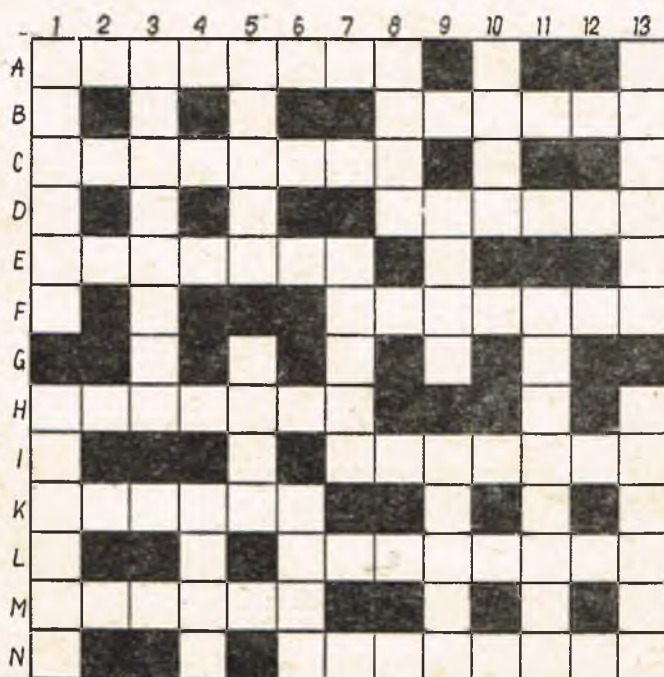
„Ból bólowi nie równy (przysłowie anatolijskie)”.

POZIOMO: brakorób, roleta, surowica, tralka, wypadek, rozbrat, brawura, Katerla, Monako, bambosze, kangur, akordeon.

PIONOWO: bóstwo, Bamako, Agrypina, Argo, obwód, pułk, Obra, krzak, brat, Roza, tabor, ulga, represje, balast, galeon.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 36 nagrody wylosowali: Ewa Zołnowska z Tczewa i Stanisław Łukaszewski z Poznania. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 45



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kołegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prywatnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratatorów - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalpertażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówianych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie sprawo skracania materiałów nie zamówianych. Druk PZGraf. Smolna 10./12. Nakład 25 000. Zam. 602. K-71.

KOMEDIANTKA

doniczek mizernych kwiatów na oknie i dwie klatki z kanarkami meblowały ten pokój paradny. Okno wychodziło na podwórze wielkości pokoju i otoczone wysokimi murami. Było tutaj cicho ale i smutnie, jakaś woń pieśni, starości i skąpstwa wiała ze wszystkiego.

— Napijemy się kawusi.. — mówiła Niedzielska.

Wyjęła z serwantki dwie paradne filiżanki i postawiła je na stole. Poszła potem do kuchni i przyniosła kawę, nalaną już w obtłuczone, fajansowe kubki, i talerzyk z kilkoma suchymi ciastkami.

— A, mój Boże, zapomniałam, że ja już wystawiłam filiżanki. No, to nic, przecież i w tych wypijemy, prawda?

Postawiła kawę i znowu zawołała zakłopotana:

— Zapomniałam cukru! Paniusia lubi kawusię słodką?...

— Nie bardzo...

Stara wyszła; słyhać było przez drzwi wybieranie ze szklanego kloszu cukru, przyniosła na maleńkiej podstawce dwa kawałki tylko.

— Niechże paniusia pije ... Ja bo, widzi pani, już tak ze starości nie mogę nic słodkiego pić — mówiła czerpiąc kawę łyżeczką i rozdmuchując każdą kroplę.

Janka uśmiechała się z jej tłumaczeń i piła nie mogąc ukryć wstrętu do kawy obrzydliwej i do tych ciastek, które czuć było pleśnią i szafą sosnową.

Niedzielska rozgadała się o Władku, przysuwała ciągle ten talerzyk z ciastkami i zachęcała do jedzenia.

— No, niech pani sama powie, po co jemu to aktorstwo? Do klas chodził, to mógłby być jakim urzędnikiem przecież... Tylko wstyd

nam robi i tyle, że aż się płakać chce. No, bo jak tam kto musi, trudno.. to i hyclami są ludzie, ale pewnie nie z rozkoszy... Jego koleddy, a wszystko to ma już żony i dzieci, są w jakichś profesjach i zarabiają dobrze, i po ludzku żyją, jak Pan Bóg przykazał... a on, co?... Aktor! I niech pani nie myśli, że myślny bogaci; domek jest, ale mały i lokatorzy nie płacą, i podatki coraz większe, że prawie nic z tego nie ma... Widzi paniusia... No, może ciasteczko jeszcze? Czas by i Władeczkowi się ożenić i powiem pani w sekrecie, że mamy już coś na oku... Władeczek przyrzekł mi, że jeszcze w tym roku rzuci teatr i ożeni się... Poznałam też przyszlą swoją synową: śliczne dziecko i dobry ród. Mają na Świętojańskiej sklep z wędlinami i dwa domy, a tylko troje dzieci; na każde padnie ładny grosz!... Już bym chciała, żeby to jak najprędzej się stało, bo co ja mam z nim zmartwienia!... Mój Boże, ja się nie skarzę, ale on i napić się lubi, i stracić lubi, jak jego ojciec... Tak, tak, i ożenić się musi bogato. Obywatelski syn, to, moja paniusiu, jakżeby on wyglądał, gdyby się ożenił z taką, co nic nie ma!... Byłoby to nieszczęście dla tej dziewczyny, co by wyszła za niego... nieszczęście!... znam ja trochę, świat, znam!

I tak opowiadała dalej cichutkim głosem, sepleniąc trochę i spieszczając dźwięki ze starości, i poruszała się niby cień nikły, tak była sucha i malutka. Na jej niskim, pomarszczonym czole leżała troska o ukochanego Władeczka i w wyblakłych, niebieskich oczach tkwił ciągły niepokój.

Jance spać się po prostu zachciało słuchając jej monotonnego głosu w tej ciszy, jaka panowała w mieszkaniu. Podniosła się do wyjścia.

— Niech paniusia zajdzie tu do mnie czasami, moja droga, będę bardzo rada.

Pożegnała ją serdecznie i jeszcze wychyliła się lufcikiem patrząc za Janką z jakimś dyplomatycznym uśmiechem.

Niedzielska umyślnie po kolei zapraszała do siebie wszystkie ładniejsze kobiety z teatru i opowiadała im o małżeństwie Władeczka, żeby im z głów wybijać jakie zamysły na niego.

Janka przed bramą spotkała się z Władkiem, który aż krzyknął z zadziwienia.

— Pewnie pani była u matki! — zawołał nie witając się.

— Pewnie.

— Przecież w tym nie ma nic złego — odpowiedziała uśmiechając się z jego pomieszania.

— Jak Boga kocham, ta stara wariatka kompromituje mnie tylko. Pewnie opowiadała o moim małżeństwie, jaki ja jestem hultaj, no itd. Śmieszne dzieciństwo. Ja panią bardzo przepraszam...

— Wcale mnie to nie gniewało...

Jesień to czas przygotowywania rozmaitych przetworów, które potem — w zimie — nie tylko dekorują nasze stoły, ale są także cennym rarytasem dla podniebienia. Dlatego też dzisiaj proponujemy Państwu kilku kulinarnych „recept” do ewentualnego wyboru.

Cebula marynowana. 1 kg cebuli pieprz, ziele angielskie, liść laurowy, suchy koper, zalewa: 1,5 l wody, 5 dag soli, 6 dag cukru, 0,3 l octu 10%.

Niewielkie cebule o średnicy 2—3 cm obrać, włożyć do wrzącej wody na 2—3 minuty, odcedzić, przelać zimną wodą i układać w słoikach (najlepiej twistach), po czym dodać przyprawy. Przygotować zalewę i gorącą napełnić słoje, zamknąć i pasteryzować około 25 minut.

Cukinia marynowana. 1 cukinia (ok. 2 kg), 1 kg cukru, 1 szklanka octu, 1 szklanka wody, kilka goździków, odrobina cynamonu.

Cukinię obrać ze skórki, usunąć gniazda nasienne, pokrajać w słupki 2—3 cm i obgotować w lekko osolonej wodzie około 3 min. Cukinia nie może się rozgotować.

Tymczasem z wody, cukru i octu przygotować syrop, dodać przyprawy, zagotować. Do wrzącego syropu włożyć obgotowaną osączoną cukinię, zagotować i poostawić do następnego dnia. Cukinię należy zagotowywać trzykrotnie (najlepiej w odstępach jednodniowych) aż miąższ stanie się szklisty. Gorącą cukinię układać w słoikach typu „twist”, zalać gorącym syropem, szczelnie zamknąć i odstawić do wystudzenia.

Dynia marynowana na ostro. 1 kg dyni, przyprawy: goździki, cynamon, skórka cy-

trynowa, zalewa: 1 l wody, 25 dag cukru, 2 dag soli, 0,10 l octu 10%.

Dynię o zdrowym, zwartym miąższu obrać a następnie pokrajać w kostkę wielkości 2—3 cm. Następnie bardzo krótko blanszować, uważając — by nie rozpadała się, po czym od razu ułożyć w słojach. Zagotować zalewę pod przykryciem i gorącą napełnić słoje. Do każdego słoja włożyć po kilka goździków, kawałek cynamonu i ewentualnie mały kawałek skórki zdrowej cytryny. Zamknięte opakowania pasteryzować około 25 minut.

Dynia marynowana na ostro. 1 kg dyni, przyprawy: goździki, cynamon, skórka z cytryny, zalewa: 1 l wody, 70 dag cukru, 2 dag soli, 0,10 octu 10%.

Obraną dynię pokrajać w kostkę 2—3 cm po czym obgotować w syropie z wody i po-

łowy ilości cukru. Obgotować partiami i od razu wkładać do słoików. Syrop zakwaszyć przewidzianą ilością octu lub kwasu cytrynowego, dodać resztę cukru. Do każdego słoja dodać goździki, cynamon, skórkę cytrynową i zalać gorącym syropem. Słoje zamknąć i pasteryzować około 25 minut.

Fasolka szparagowa marynowana. 1 kg fasolki szparagowej, przyprawy: zielony koper, ziele cząbrzu, czosnek, zalewa: 0,5 l wody, 2 dag soli, 5 dag cukru, 0,5 l octu 10%.

Młode i zdrowe strąki zielonej lub żółtej fasoli dokładnie umyć i obciąć końce. Fasolkę włożyć do sporej ilości wrzącej wody i gotować ok. 3 min., odcedzić i układać w słojach. Do każdego słoika dodać szczyptę ziela cząbrzu, ząbek czosnku i koper. Przygotować zalewę i gorącą napełnić słoje. Zamknięte dokładnie słoje pasteryzować ok. 25 min.

Papryka marynowana. 1 kg papryki, przyprawy: czosnek, suchy koper, pieprz, ziele angielskie, liść laurowy, zalewa: 0,5 l wody, 10 dag cukru, 2 dag soli, 0,10 l octu 10%.

Owoce papryki czerwonej, zielonej lub żółtej po dokładnym umyciu oczyścić z nasion i ułożyć w słoikach. Do każdego słoja włożyć ząbek czosnku, gałązkę kopru suchego i kilka ziaren pieprzu i ziela angielskiego oraz 2 listki laurowe. Przygotować zalewę i gorącą napełnić słoje. Pasteryzować około 25 min.